GAZETA POLSKA CHICAGO
BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 2. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 8-go Stycznia, 1903 roku. Rok 31.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Wiadomości Zagraniczne.

Kwestya wenezuelska.

LONDYN, 1 stycznia. — Do Daily Mail telegrafują z Willemstad, na wyspie holenderskiej Curacoa, że pocztmistrz w Maracaibo, w Wenezueli, zatrzymał listy należące do kupców niemieckich. Krążownik niemiecki Falke groził bombardowaniem miasta.

CARACAS, 1 stycznia. — Barquesimoto, stolica stanu Lara, która dłuższy czas była w ręku rewolucyonistów, została zdobytą przez wojsko rządowe, które też zajęły miasta San Carlos i Tinaquillo. Rewolucyoniści pod wodzą jenerałów Solagnie i Penaloza opuścili stolicę stanu, straciwszy 112 żołnierzy w zabitych. Zabrali też z sobą rannych swoich w liczbie 325.

Dwa dni trwała bitwa na ulicach miasta Barquesimeto. Okazuje się, że krokami tego wojska kierował z daleka sam prezydent Castro, który tem zwycięstwem zadał fatalny cios rewolucyi. Prezydent Castro wróci dziś do Caracas dla odbycia konferencyi z posłem amerykańskim Bowen.

Niemieckie i angielskie statki bojowe, utrzymujące blokadę w portach wenezuelskich, przepuściły holenderski statek kupiecki Prins Mauris.

WASHINGTON, 2 stycznia.—W sprawie Wenezueli nie ma nowych wiadomości. Zdaje się jednakowoż prawdopodobnem, że blokada będzie w krótkim czasie zniesioną.

LA GUAIRA, Wenezuela, 3 stycznia.—Kanonierka angielska Zumbador (dawniejszy wenezuelski statek wojennny) odjechała stąd do Trinidad, dokąd przyholowała 7 zabranych statków wenezuelskich.

WASHINGTON, 3go stycznia.—Warunki jakie Castro włączył do odpowiedzi swojej na propozycyę mocarstw, są właściwie nową propozycyą. Castro od samego początku okazywał wstręt do trybunału w Hadze i zgadzając się na sąd rozjemczy w zasadzie, żądał, aby arbitrem była która z republik amerykańskich. Ponieważ jednak dla pewnych przyczyn prezydent Roosevelt już oświadczył, że urzędu arbitra nie przyjmie, więc rzeczą jest prawie pewną, że śladem jego pójdzie każdy inny prezydent republiki amerykańskiej. Zdaje się jednak, że Castro zgodzi się na pierwotną propozycyę mocarstw.

CARACAS, 6 stycznia. — Rewolucyoniści zostali pobici pod Guatire, straciwszy 57 w zabitych bardzo wielu w rannych i jedno działo.

WASHINGTON, 6go stycznia.—Sekretarz Hay otrzymał wczoraj telegramy od konsula amerykańskiego Bowena donoszące o bardzo poważnem położeniu rzeczy w Wenezueli. Wojska powstańcze dowodzone przez jenerała Matos zdążają w trzech kolumnach ku stolicy, w której panuje głód.

Z innych źródeł donoszą, że wielka liczba najpoważniejszych obywateli kraju wywiera nacisk na prezydenta Castro, ażeby ustąpił ze swego stanowiska i w ten sposób doprowadził do uspokojenia kraju. Nie ulega kwestyi, że rządy europejskie wszelkiemi środkami dopomagają powstańcom, byle doprowadzić do klęski prezydenta Castro.

* * *

Położenie w Maroko.

MADRYT, 1 stycznia. — Buntownicy przecięli wodociągi, które zaopatrywały Fez w wodę. Mieszkańcy Fezu nie mają teraz wody. Jeśli sułtan nie otrzyma pomocy, miasto musi się poddać w przeciągu trzech dni.

W samym Fezie sułtan stał się znienawidzony. Wczoraj zawezwał sułtan do pałacu swego wszystkich wybitnych wodzów i wzywał ich, aby nie tracili nadziei, gdyż zwycięstwo jest pewne.

Pretendent znajduje się tylko 20 mil od Fezu. Konsul angielski w Fezie został upoważniony do przedsięwzięcia kroków, jakie uważa za potrzebne dla bezpieczeństwa rezydujących tam Anglików. Środków żywności jest w Fezie mało. Cudzoziemcy opuszczają Maroko.

Z Maroko donoszą, że buntownicy oblegają sułtana w Fezie. Sułtan próbował przebić się przez linię nieprzyjaciela, lecz nie mógł.

Anglia i Francya zawiadomiły Hiszpanię, że nie myślą wcale o skorzystaniu z położenia w Maroko, że chcą utrzymać "status quo", gdyby nawet pretendent miał zrzucić z tronu sułtana.

Anglia spokojnie przygląda się sytuacyi marokańskiej. W Madrycie panuje niepokój, gdyż obawiają się utraty resztek posiadłości zamorskich. Dwa pułki z szybko strzelającemi armatami są trzymane w pogotowiu.

Panuje tutaj obawa, że misyonarzom sprowadzonym tu przez rząd angielski grozi śmierć. Walka bowiem obecna toczy się głównie na tle religijnem, gdyż pretendent do tronu przyrzekł, iż w razie zwycięstwa wypędzi wszystkich europejczyków i księży.



Pawilon Stanów Zjednoczonych na wystawie wszechświatowej w St. Louis w 1904 roku.

* * *

Z dworu saskiego.

DREZNO, 1 stycznia. — Prof. Churchman, specyalista z Lipska został tu zawezwany przez innych lekarzy dla odbycia konferencyi o stanie zdrowia króla saskiego. Powiadają, że król Jerzy chory jest na influenzę, lecz w kołach dobrze poinformowanych wiedzą, że zgryzoty z powodu ucieczki żony następcy tronu zaćmiły umysł króla, który i tak zdrowiem się nie cieszył i jest już w podeszłym wieku.

Król Jerzy wyznaczył już sąd z siedmiu członków, który ma zadecydować w sprawie rozwodu, wniesionej przez następcę tronu. Z polecenia króla zostanie ogłoszona cała historya ucieczki księżnej Luizy w najdrobniejszych szczegółach.

Skandal dworski szkodzi niezmiernie dynastyi, która jest katolicka, podszas gdy Sasi są protestantami. Wszczęto z tego powodu kontrawersye religijne. Ojciec księżnej Luizy radby ją zamknąć w klasztorze lub w domu obłąkanych. Twierdzi, że córka jego ma zboczenie umysłu. To samo utrzymują na dworze saskim. Atoli Szwajcarya nie wyda księżnej.

Księżna Luiza pisze do swojej najserdeczniejszej przyjaciółki, że teraz dopiero czuje się szczęśliwą, że wie co to miłość, że kocha guwernera Girona całą siłą swej duszy. Do zamążpójścia za saskiego następcę tronu zmusili ją rodzice.

* * *

Intrygi moskiewskie.

WIEDEN, 1 stycznia. — Przybył tutaj rosyjski minister dla spraw zagranicznych Lamsdorff i odbywa narady z cesarzem, hr. Gołuchowskim i ambasadorami Anglii i Niemiec.

Podróż jego przez półwysep bałkański i obecność jego we Wiedniu poruszyła cały świat polityczny. Nie ulega żadnej wątpliwości, że Rosya przedłożyła projekt w jaki sposób Turcyę można zmusić do zaprowadzenia takich reform w Macedonii, ażeby w kraju tym nastał spokój.

Wczoraj wieczór odbył się obiad galowy wydany na cześć Lamsdorffa przez cesarza. Obecni byli wszyscy dygnitarze państwa i wielu członków rodziny cesarskiej. Podczas bankietu opowiedział rosyjski minister swoje spostrzeżenia na półwyspie bałkańskim i wyraźnie oświadczył, że doradzał w Serbii i Bułgaryi ażeby przestano tamże intryg dyplomatycznych, a oddano się wyłącznie pracy dla podniesienia ekonomicznego obu krajów.

KONSTANTYNOPOL, 1 stycznia.—Wiadomość o wizycie Lamsdorffa i planach Rosyi i Austryi wywołały w otoczeniu sułtana wielkie zaniepokojenie. Sułtan nakazał wysłać natychmiast dosyć wojska do Macedonii, ażeby zaprowadzić tamże spokój. Obawia się syn proroka, ażeby Rosya i Austrya nie postawiły takich warunków, któreby się równały oderwaniu Macedonii od Turcyi.

Jedyną nadzieją sułtana ma być, że rząd angielski wspierany przez Berlin zachowuje się jak dotąd opornie wobec propozycyi rosyjskiej, chcąc sobie w ten sposób zaskarbić łaski sułtana i wytargować jakieś koncesye.

* * *

W sprawie Panamy.

PARYZ, 1 stycznia. — W tych dniach odbyło się walne zebranie akcyonaryuszy kompanii francuskiej, której celem była budowa kanału panamskiego.

Dyrektorowie przedłożyli sprawozdanie wykazujące, iż Stany Zjednoczone postanowiły wykupić własność tej kompanii, że układy są przeprowadzone i że nie ma najmniejszej obawy, ażeby ten interes do skutku nie doszedł. Prezydent potwierdził treść tego sprawozdania, poczem takowe bez dyskusyi zostało przyjęte do wiadomości.

* * *

Stany Zjednoczone wygrały.

ROTERDAM, 1 stycznia. —W wielkiej sali hagskiego sądu polubownego ogłosił holenderski minister spraw zagranicznych, dr. Affer, wyrok w sprawie już od dawna istniejącego sporu między Ameryką północną a Rosyą. Powód do nieporozumienia dała Rosya przez to, że skonfiskowała Ameryce północnej w cieśninie Berynga cztery okręty. Wyrok skazuje Rosyę na zapłacenie Ameryce odszkodowania za cztery okręty, a mianowicie za pierwszy okręt ma Rosya zapłacić 28.580 dolarów z 6 proc., odsetkami od 6 stycznia, 1892 roku—za drugi 32,544 dolarów z 6 proc., odsetkami od 1 stycznia 1893 r., za trzeci 1 488 dolarów z 6 proc. odsetkami od 9 września 1899. Rosya poprzednio nie chciała dać Ameryce żadnego odszkodowania.

* * *

Straszna burza.

WIEDEN, 1 stycznia. — Wielkie zawieje śnieżne, którym towarzyszyły grzmoty, szalały nad Galicyą. W Skawinie uderzył w niedzielę piorun w kościół, zabijając na miejscu wieśniaka. W Samborze piorun uderzył w kościół, który cały stanął w płomieniach.

Wiele ludzi zostało mocno poparzonych. Ruch kolejowy zupełnie ustał. Pociągi nie mogą ruszyć z miejsca, gdyż przeszkadzają im w tem olbrzymie zaspy śniegu.

Przesilenie w Austryi

WIEDEN, 1 stycznia. — Prezes ministeryum austryackiego dr. Koerber zarówno jak węgierski prezydent ministrów Szell zostali przyjęci wczoraj na osobnych posłuchaniach przez cesarza Franciszka Józefa. Obaj naczelnicy rządów oświadczyli, iż nie są w stanie dalej sprawować swego urzędu i oddali cesarzowi swoje teki do dyspozycyi.

Następnie odbyła się wspólna narada obu prezydentów w obecności cesarza i ministra dla spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego.

Po jej ukończeniu wydano do dzienników komunikat urzędowy donoszący, iż cesarz stanowczo oświadczył, że nie uwolni obu ministrów i nie przyjmie ich dymisyi.

WIEDEN, 2 stycznia. — Cesarz Franciszek Józef zawezwał do siebie obu szefów ministeryum austryackiego i węgierskiego i usiłował doprowadzić między nimi do zgody tak, by umowę między obu połowami monarchii doprowadzić do skutku. Wobec uporu obu ministrów Koerbera i Szella zaczął cesarz płakać i zagroził, że on się poda do dymisyi, to znaczy zrzeknie się tronu. Mimo to żaden z ministrów pomimo, że widok płaczącego cesarza bardzo ich wzruszył, nie chciał ustąpić.

Koerber opuścił pałac i zwołał naradę całego gabinetu. Podczas trwania tejże odwiedził go następca tronu i odbył z nim dłuższą konferencyę bez świadków. Nikt nie wie co tam było mówione, ale po jej ukończeniu Koerber i Szell porozumieli się, poczynili ustępstwa i wczoraj oświadczyli cesarzowi, że zawarli ugodę. Parlament austryacki i sejm węgierski muszą ją jeszcze zatwierdzić.

* * *

Przeciw Polakom.

BERLIN, 2 stycznia.—Tutejsze koła urzędowe noszą się z myślą utworzenia osobnego ministerstwa dla spraw polskich, gdzie byłaby skoncentrowana cała administracya Księstwa Poznańskiego. Powodem tego jest, że wedle zapatrywania sfer rządzących wszelkie kroki celem zwalczenia Polaków, a wzmocnienia niemczyzny na wschodnich kresach okazały się jak dotąd bezskutecznemi.

Cesarz i kanclerz chcą ustanowić jeden urząd centralny, który będzie załatwiał wszelkie sprawy Księstwa i z większym jak dotąd skutkiem dążył do zniemczenia całego Poznańskiego.

* * *

Ciekawa przepowiednia.

WIEDEN, 2 stycznia. — Jeden z najsławniejszych pisarzy niemieckich Max Nordan, ogłosił przepowiednię ukształtowania się stosunków w świecie.

Budowa kanału panamskiego rozpocznie nową epokę zaciętych walk na ziemiach oblanych przez ocean Spokojny. Naprzód szczep anglo saski w Anglii i Ameryce panujący będzie dążył do pogromu Niemiec i Francyi. Następnie zaś miecz rozstrzygnie kto ma być panem wschodniej i południowej Azyi, Rosya lub anglo sasi. Trudno znaleść słów—kończy Nordau—na skreślenie strasznych walk, jakie ludzkość w niedalekiej przyszłości czekają.

* * *

Katastrofa w kopalni.

PETERSBURG, 2 stycznia. —W kopalniach węgla w Uspeńsk wybuchł gwałtowny pożar w szybie św. Anny. 48 osób spaliło się żywcem, a 32 górników zostało zasypanych w szybie wskutek zawalenia się jednej ściany działowej.

Po ugaszeniu pożaru zabrano się do odkopywania gruzów. Po wytężonej pracy trzydniowej odnaleziono wszystkich na pół dogorywających, ale po wyniesieniu ich na świeże powietrze odżyli.

Katasrofa ta wydarzyła się w Bachmut w gubernii jekaterynosławskiej.

* * *

Dżuma w Meksyku.

MAZALTAN, Meksyk 2 styczcia.—Nie ulega wątpliwości, że choroba panująca w mieście meksykańskiem Mazaltan jest chorobą azyatycką. Badania krwi dotkniętych nią osób wykazało istnienie mikrobów. Wskutek tego tysiące ludzi w popłochu opuszcza miasto.

Ale że wieść o szerzeniu się choroby tej rozeszła się po całym kraju, przeto zarządy innych miast ustawiły naokoło kordony wojska i policyi i nie wpuszczają do wnętrza nikogo, kto pochodzi z miasta Mazaltan. Niezwykłem jest, że większa połowa osób, które dotąd zarazie uległy, była płci żeńskiej.

* * *

Hakatyści przegrali.

BERLIN, 3go stycznia. — Członkowie zarządu Towarzystwa dla "obrony kresów wschodnich" zaskarżyli profesora dr. Hansa Delbrueck o obrazę, ponieważ on twierdził w pewnym artykule, umieszczonym w Preuss. Jahrb. iż hakatyści wychodowali system szpiegowania i denuncyowania. Berliński sąd okręgowy odrzucił skargę, ponieważ wyraz "hakatyści" pojmuje w szerszem znaczeniu i dlatego członków zarządu nie uważa za obrażonych.

* * *

Sagasta umarł.

MADRYT, 6 stycznia. — Były prezes ministrów, senor Praxedes Mateo Sagasta, umarł tej nocy na zapalenie płuc. Był on kilka razy premierem i piastował ważne wysokie urzęda w Hiszpanii jako zdolny dyplomata. Brał on czynny udział w kilku rewolucyach hiszpańskich i dwa razy był skazany na wygnanie. Był on przewódzcą stronnictwa postępowego, dążącego do ogłoszenia Hiszpanii republiką. Liczył lat 75.

— W San Paulo, Brazylia, odebrała sobie życie z powodu zawodu w miłości aktorka warszawska, bardzo ceniona i lubiana, Władysława Julia Niedziałkowska.

— W Honolulu pożar wyrządził szkody na $100 000.

— Podobno księżniczka Ludwika ma powrócić do swego męża.

— Dni króla saskiego są policzone. Tak oświadczają nadworni lekarze.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

	KURS	PORTORYUM
MARKA—do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 40/100	15c
KORONA —do Austryi, Galicyi, Czech Morawii i Węgier	20 93/100	25c
RUBEL— do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 75/100	25c
FRANK—do Francyi, Szwajcaryi i Belgii .	18 66/100	15c
GULDEN—do Holandyi	42 1/4	25c
KRONER—do Danii, Szwecyi i Norwegii	27 33/100	25c
LIRA—do Włoch	19 80/100	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.

Styczeń.

8 C. Seweryna, Fortunata.
9 P. Marcyana, Juliana i Bazyl.
10 S. Agatona, Floryana.
11 N. Hyginusa m., Matyldy.
12 P. Ernesta, Arkadyusza.
13 W. Weroniki, Hilaryusza p.
14 Śr. Feliksa z N. Eufrozyny.

POLSKA.

Pod Moskalem.

— Warszawa. — Sąd przystąpił do rozpatrzenia olbrzymiej sprawy, wynikłej na tle szeregu różnego rodzaju nadużyć, oszustw, kradzieży itp., dokonywanych w ciągu kilku lat ostatnich, przez grono osób, połączonych w bandę. Prowadzone od dwóch lat śledztwo rzuciło postrach na pomysłowych działaczy z których wielu zdołało jednak ujść ręki sprawiedliwości.

Od dłuższego już czasu na kolei nadwiślańskiej, zwłaszcza zaś na linii Dęblin-Kowel i odnodze Dąbrowskiej dawały się zauważyć kradzieże ładunków i rozmaite oszustwa przy wysyłaniu i odbieraniu ich, liczba tych przestępstw szczególnie wzrosła w r. 1899 i 1900. Okazało się, że w położonej okolicy Dęblina na osadzie Irena, zamieszkuje grono żydów, którzy w krótkim stosunkowo czasie przyszli "z nędzy do pieniędzy" dzięki umiejętnie prowadzonej przez kierowników swych, w osobach pp.: Feldhendlerów, Butterflama i Fajgenmana, skombinowanej a dowcipnej akcyi.

Działalność ich polegała na prostem wykradaniu z wagonów całych pak cennych towarów, na umiejętnem zamienianiu ładunków z cenną zawartością na podobnież opakowane ładunki ze staremi workami, rogożą, kamieniami itp. bezwartościowemi przedmiotami, wreszcie na wyjednywaniu od kolei wynagrodzenia za rzekome zaginięcie wartościowego ładunku, gdy odbierający na miejscu przeznaczenia transportu członek bandy, ku swemu jakoby zdziwieniu, przy otwarciu ładunku, znajdował w nim włożone przez swych wspólników rupiecie. Tak skomplikowane operacye, połączone z fałszowaniem marek, napisów, nieraz opakowań na ładunkach, wymagały pomocy ze strony urzędników kolejowych; pomysłowi oszuści znaleźli też sobie czynnych wspólników w osobach urzędników stacyi Dęblin Aleks. Owczarenko, Serg. Dobrzańskiego, Aleks. Czurkina i Ign. El. Bielskiego tudzież Elm. Barańskiego, stacya Dęblin stała się też ogniskiem działalności oszustów i na samej tylko linii Dęblin Lublin w ciągu 6 ciu miesięcy — 1 stycznia do 1 lipca 1900 — łupem ich stało się 31 ładunków, wartości 6.090 rubli 29 kop. Wreszcie przeciągnięta struna pękła, wkrótce 14 osób, z nich 13 mężczyzn i 1 kobieta, żona Czurkina, znalazło się w więzieniu.

Sąd okręgowy lubelski, po zbadaniu stu blizko świadków i ekspertów, skazał wszystkich podsądnych na kilkuletnie więzienie i dozór policyjny.

Od tego wyroku wszyscy skazani odwołali się w drodze apelacyi do izby sądowej warszawskiej. Rozprawy trwać będą kilka dni.

Warszawa. Zaprawdę, gorzki, smutny uśmiech musi na usta wystąpić, gdy się widzi, że z za Sprewy, Odry, z za Renu, idą i do nas ludzie, z każdym rokiem liczniej, z każdym rokiem chętniej i coraz nowe, prastare nasze gniazda biorą pod swą hegemonię ekonomiczną, a my stoimy bezradni i nasza opinia publiczna ani wie, co, gdzie i jak się dzieje.

Do takich placówek, które w ostatnich czasach wyrosły nagle i stały się pierwszorzędnemi ogniskami w naszym kraju, należy Częstochowa.

To święte miejsce u stóp Przenajświętszej Panny, ongi ciche, małe, skromne, jedynie cudami Bogarodzicy wsławione, bogobojnością OO. Paulinów głośne, łzami milionów pątników zlane — to miejsce pamiętne i od pięciu z górą wieków jasnem słońcem przyświecające całemu naszemu ludowi, od maluczkich do najzamożniejszych — to miejsce stało się od niespełna piętnastu lat, dużym, ożywionym, różnojęzycznym warsztatem.

W obecnej chwili posiada Częstochowa 80 tysięcy ludności, przeszło 10 fabryk z produkcyą roczną około 10 milionów rubli. Z tej sumy 9 milionów produkują cudzoziemcy, pozostała zaś produkcya przypada na rzecz żydów. Jedyną polską oazą jest "huta Częstochowa," Towarzystwa zakładów metalowych B. Handke, której jednakże większość akcyi przeszła niedawno w ręce niemieckie.

Stoimy tedy w Częstochowie, stosunkowo całkiem znienacka, przed nowem pytaniem: jak zabezpieczyć polskie stanowisko pod Jasną Górą?

Naturalnie, że takiego stanowiska nie można wywalczyć artykułami dziennikarskiemi, lecz odpornością miejscowych elementów rdzennych, zachętą do współzawodnictwa z zalewem obcym na drodze uczciwej, a skrzętnej konkurencyi.

Pod Prusakiem.

W. KS. POZNAŃSKIE.

— Poznań. — Do pism tutejszych donoszą: Niewygodnym był dla hakatyzmu wybór dr. Smolińskiego na radnego miasta z Wildy. Więc go unieważniono i rozpisano nowy wybór. W pierwszym wyborze los dał przewagę polskiemu kandydatowi. Więc wypowiedziano wojnę zarozumiałemu losowi, że śmiał na polską korzyść rozstrzygnąć. Chwycono się wybiegu, że przed losowaniem powinien się odbyć wybór ściślejszy. Dziwna rzecz. Jakże urządzać wybór ściślejszy między dwoma kandydatami! Ale nie jest nonsensem to co jest wygodnem dla hakatyzmu, dla tego rozpisano powtórny wybór, już dokonany.

I o ironio losu! Tym razem bez losowania p. dr. Smoliński wybrany został prostą większością głosów, bo otrzymał głosów 13, a przeciwnik jego niemiecki p. Gerhart tylko głosów dwanaście.

Czyż może być jeszcze wątpliwość, że p. dr. S. został prawnie wybrany? Dla prostego rozsądku niema tej wątpliwości. Ale dla hakatyzmu jest on niewygodnym, "więc narodowa polityka" niemiecka nie może dać za wygrane. Jedno z pism tutejszych niemieckich ogłasza wybór z dodatkiem: Pan dr. S. jest wybranym, jeśli rozpisanie wyboru dokonane zostało wedle przepisów prawnych?

Jest to, jak się mówi trywialnie, kiwanie palcem w bucie, ale przecież hakatyzm ma przywilej, że skoro mu coś jest niewygodnem, popełniać może największe nonsensa, jako największe mądrości.

Wiadoma rzecz, że władze tutejsze ile możności stosują się do wszystkich życzeń hakatyzmu, ale jednak nie przypuszczamy, żeby poszły na lep tej nowej insynuacyi i rozpisały trzeci wybór w tej nadziei, że, ponieważ się o jeden głos rozchodzi, może przypadek sprawi, że jakiś polski wyborca zapadnie na influencę i ustąpi miejsca Niemcowi. Ale gdyby też ze dwóch nieniemieckich wyborców zachorowało? Wtedy pewno odroczonoby wybór, aż wyzdrowieją?

No! niech tam sobie już głowy suszą w swoich sprawach. My tylko wyrazić możemy wdzięczność wszystkim polskim wyborcom, że się stawili do urny jak należy i pokazali swą przewagę rzeczywistą a nie przypadkową.

Niech ten czyn obywatelski będzie przykładem dla wszystkich wyborców naszych. A niestety w tych miejscach na prowincyi zaniedbali się wyborcy nasi w obowiązkach swych. Aż wstyd pomyśleć, ilu radnych niemieckich przeszło w wyborach tej jesieni i zimy, tylko skutkiem opieszałości i obojętności naszych wyborców. Widocznie nie dochodzą do nich głosy naszej prasy, albo też oni sami nie mają poczucia narodowego, nie mają sumienia.

Wybory tegoroczne na Wildzie inną nam jeszcze dają nauczkę.

I nam się zdawało, że obalenie pierwszego wyboru było nieprawnem. Przytoczyliśmy w tej mierze zdania znamienitych prawników, wolnych od uprzedzenia, że, co niewygodne dla hakatyzmu, jest nieważne. Ale cóż to pomoże, kiedy wyrobiła się prawna praktyka, że w danym razie nie można bez wszystkiego losować zaraz między dwoma przeciwnikami, tylko trzeba rozpisać nowy, wygodniejszy dla hakatyzmu wybór ściślejszy.

Taki sam wypadek, jak na Wildzie, zaszedł swego czasu w Strzelnie, gdzie losem wybrany został p. dr. Szafarkiewicz. Dzielni strzelniacy, chcąc utrzymać swego kandydata, którego wybór także zaczepiono, poszli na drogę sądową i przeprowadzili sprawę przez wszystkie instancye, aż do najwyższego sądu administracyjnego, a wszędzie rozstrzygnięto na ich niekorzyść.

Więc i dla wildeckiej sprawa strzelińska byłaby precedensem. Motywa wyroku wywodzą, że w podobnych wypadkach koniecznie należy urządzić ściślejszy wybór, chociaż tylko dwóch jest kandydatów.

Niech to będzie przestrogą i nauką, jak się w podobnych wypadkach zachowywać!

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

— Pelplin. — Odbył się tu 9-go grudnia zjazd delegatów oraz członków wyborczego komitetu centralnego, na który przybyło z różnych stron kraju 19 delegatów. Pomiędzy innymi byli poraz drugi na zjeździe tym dwaj delegaci, z odległych kresów pomorskich z powiatów bytowskiego i lęborskiego leżących w prowincyi pomorskiej.

Komitet centralny reprezentował p. Pieniężny, redaktor "Gazety Olsztyńskiej" na Warmii, p. Ossowski z Najmowa i ks. dr. Wolszlegier, były poseł warmijski.

Zebranie zagaił p. poseł Czarliński, którego to przez aklamacyą wybrano przewodniczącym. Po dokonaniu tego wyboru uczcili delegaci przez powstanie pamięci zmarłego członka komitetu centralnego ś. p. Apolinarego Działowskiego, poczem przewodniczący uwiadomił zebranych, że otrzymał list od p. Erazma Parczewskiego, donoszący mu, że składa urząd członka komitetu z powodu podeszłego wieku. Ponieważ komitet musiano uzupełnić skutkiem tych ubytków, przeto przystąpiono natychmiast do wyboru. Wybrano p. Sikorskiego z Wielkich Chełmów i p. Wiktora Kulerskiego, redaktora "Gazety Grudziądzkiej." Po załatwieniu się z resztą porządku obrad rozpoczęła się dyskusya ożywiona na temat agitacyi do przyszłych wyborów. Dla tego że agitacya u nas dla rozległości powiatów i rozproszenia ludności polskiej natrafia na niemiłe przeszkody, przeto postanowiono rozpocząć z nią jak najwcześniej. Na wniosek z grona zebranych postanowiono wydać popularną broszurę z nauką o wyborach do parlamentu, której zredagowanie powierzono p. Brejskiemu, redaktorowi "Gazety Toruńskiej" i broszurę tę między lud rozrzucić.

W zebraniu obok wszystkich redaktorów pism polskich, którzy mają głos doradczy, wzięło także udział wielu miejscowych i zamiejscowych gości.

Pod Austryakiem.

GALICYA.

— Lwów. — Polska młodzież akademicka we Lwowie postanowiła zwrócić moskiewskiemu Towarzystwu słowiańskiemu datek 200 rubli (508 koron,) złożony przez nie w swoim czasie na ręce prezesa Koła polskiego, p. Ap. Jaworskiego, dla dziatwy wrzesińskiej. Zarządzona w tym celu składka została już zamknięta, a pieniądze odesłano prezesowi Towarzystwa słowiańskiego w Moskwie z następującym listem: "W r. 1902 słowiańskie Towarzystwo dobroczynności przesłało sumę 200 rubli na rzecz dzieci wrzesińskich, jako ofiar ucisku rządu pruskiego. Obecnie po rozpisaniu skutkiem tego składek pomiędzy uczącą się młodzieżą polską w Galicyi, mamy zaszczyt zebraną sumę rubli 200 przesłać Słowiańskiemu Towarzystwu dobroczynności na rzecz rodzin duchoborców, jako ofiar ucisku rządu rosyjskiego." Prezes i sekretarz "Czytelni akademickiej."

W Czarnym Dunajcu zdarzył się zabawny wypadek. Krawiec tamtejszy wstąpił wieczorem do szynku żydowskiego i kupiwszy sobie flaszeczkę wódki, zabierał się do wyjścia, gdy wtem kupiec zastąpił mu drogę we drzwiach i dopominał się gwałtownie o zapłacenie jakiegoś długu. Gdy zaś krawiec nie chciał mu zwrócić żądanej kwoty, żyd wziął mu kapelusz z głowy i schował. Wtedy krawiec wstydząc się iść do domu bez kapelusza, nie wiele myśląc, wlazł do żydowskiego alkierza i położył się spać na łóżku karczmarza. Ten spostrzegłszy w swoich betach nieproszonego gościa, oddał mu zaraz kapelusz i prosił, aby sobie już poszedł do domu. Ale teraz przebiegły krawiec nie chciał wyleźć z łóżka, wołał, że jest chory i żądał lekarza. Przestraszony żyd przywołał chłopów, aby upartego gościa wyciągnęli z łóżka przemocą, a gdy się to nie udało, poczęli oboje z żoną błagać na wszystko krawca i częstować go likierami, aby opróżnił im pościel; aż nareszcie poczciwiec udobruchany trunkiem i prośbą i głaskaniem koło 3-ciej godziny nad ranem uwolnił żydów od tej opresyi i wśród śmiechu udał się do domu.

Kraków. Marya Konopnicka bawi jeszcze ciągle u swojej córki w Arkadyi, w Królestwie, a następnie zjechać ma do Galicyi.

Komitet jubileuszowy we Lwowie otrzymał w ostatnich dniach dla jubilatki adresy z Rapperswylu i od Słowian południowych.

Z prowincyj zabranych nadeszło na ręce komitetu tutejszego 6000 rs. na dar dla jubilatki, tak, że komitet lwowski rozporządza obecnie razem kwotą około 18,000 kor. Oprócz tego zbiera fundusze na dar jubileuszowy komitet krakowski i warszawski.

PISMA Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM II.

(Ciąg dalszy).

Tak ogień uczuć i sztuka kobieca
Najtwardsze serca zmiękcza i roznieca:
Lecz raz nagięte, zmianom nie ulegnie,
I pierwej pęknie, niśli się odegnie.

Jeśli cierpiących samotność ogarnie,
Przerwa mąk tylko powiększa męczarnie:
Pusta pierś, czując otchłanie do koła,
Chce je zaludnić—i o boleść woła.
Bo niedzielone każde czucie nudne,
I szczęście samo do zniesienia trudne!
Serce w cierpieniach, gdy samotność widzi,
Chcąc mieć pociechę, wszystkich znienawidzi.
I jest to serce jak człowiek w mogile,
Gdyby z letargu zbudził się na chwilę,
I czuł z wzdrygnieniem, że robactwo toczy
Odżyłe jego oblicze i oczy,
I nie miał siły bronić swych wnętrzności
Od tych szkaradnych, niespodzianych gości.
To serce jest jak pelikan, gdy leci
Przez obszar pustyń, do gniazda, do dzieci,
Krew swą gotowy na żywność im przelać—
Życie z głodnemi nie skąpy podzielać—
Już dziobem piersi rozranił szlachetne:
I widzi tylko swe gniazdo—bezdzietne.
Najsroższe męki, które nędzni znoszą,
Samotnej duszy zdają się roskoszą—
Sierocej, stepem otoczonej dzikim,
Trawiącej czucia nie dzielone z nikim.
Któżby był niebios ciekawy widoku
Bez słońca i bez żadnego obłoku?
Lepiej jest płynąć, choć się niebo chmurzy,
Niż morskiej nigdy już nie doznać burzy—
I gdy żywioły zakończyły wojnę,
Być wyrzuconym na brzegi spokojne,
W pustą zatokę i bez towarzyszy:
Późnego zgonu czekać w wiecznej ciszy.
Lepiej raz przepaść w zaburzone fale,
Niśli gnić, żyjąc po trochu na skale.

"Tyś dni twe przeżył ojcze spowiedniku:
Licząc różańce, prawiąc msze bez liku,
Za cudze zbrodnie błagając gniew boski,
A sam nie znając zgryzoty ni troski,
Prócz smutków krótkich, zwyczajnych w tem życiu!
Siwy, spokojny, jak byłeś w powiciu,
Przeraża ciebie walka uczuć dzika,
Ilekroć zajrzysz w serce pokutnika,
Choć jego skargę, jego łzę żałosną,
Przyjmujesz w duszę czystą i litosną.
Moje dni krótkie na płaczu padole,
Obfite w roskosz, lecz płodniejsze w bole—
Przecież, pomiędzy roskosze i trudy,
Przeszedłem życie nie doznawszy nudy;
Na ucztach, w bojach, z kielichem, z kindżałem,
Zawsze spokojność gnuśną pogardzałem.
Dziś, nic nie kocham, ani nienawidzę,
Pychy nie czuję, nadziei nie widzę:
A dzisiaj jeszcze wolałbym być gadem
I pod klasztorem pełzać, strasząc jadem,
Niż być skazanym w cichym mniszym stanie
Na modlenie się i na rozmyślanie.—
Przecież, spoczynku nadzieja mię łechce:
Chciałbym mieć pokój, ale go czuć nie chcę.
"Wkrótce się wszystko skończy tak jak życzę:
Zasnę w mogile, nie marząc czem byłem.
Choć moje życie zda się tak zbrodnicze,
Gdybym mógł odżyć—żyłbym tak jak żyłem.
Dziś w mej pamięci, jak w ciemnej mogile,
Leżą już zmarłe mych roskoszy chwile:
Lepiejby dawno leżeć razem z niemi,
Niż ciężką włóczyć tęsknotę po ziemi.
Nigdy mój umysł nie upadł na męstwie
W długiem i strasznem żywota męczeństwie
Sam dobrowolnie w grób się nie położę,
Jak dawni głupcy, lub dzisiejsi tchórze.
Ze śmiercią nie raz spotkałem się zbliska;
Chętniebym poległ śród pobojowiska,
Gdybym rycerskim mógł oddychać szałem
I kochać sławę—jak piękność kochałem.
Lecz jam nie walczył dla oklasków gminu—
Nie dbam o zdobycz lub stratę wawrzynu:
To innych dzieło; niech rzną się żołdacy,
Dla wielkiej sławy lub nikczemnej płacy.
Ale mię dzisiaj jeszcze nie poruszy
Przedmiot prawdziwie godny mojej duszy,
Niech mam przed sobą kochankę, lub wroga:
Choćby mi groził i miecz i pożoga,
Gdy serce mścić się lub bronić rozkaże,
Na miecz i ogień jeszcze się odważę.
Bo mężny na śmierć ze wzgardą poziera,
Nędzarz jej pragnie, tchórz się jej wydziera.
Kto mi dał życie, niechaj je odbiera:
Ja śmierć bez trwogi spotykałem nie raz
Gdym był szczęśliw i dumny a teraz?

"Kochałem ojcze o nie—ubóstwiałem—
Lecz to są słowa, słowo często kłamie:
Ja miłość moją czynem pokazałem—
Przypatrz się rdzawej na tym mieczu plamie:
To jest krew dawna, dotąd się nie starła,
Przelana dla tej, co dla mnie umarła.
Krew ta dobyta z serca mego wroga—
Nie trwóż się księże, nie wznoś rąk do Boga,
Za grzech zabójstwa nie lękam się kary;
Wróg mój był także wrogiem twojej wiary.
Samo wspomnienie o Maryi synie,
Już obudzało złość w tym poganinie.
Głupiec niewdzięczny! Bo jeżeli rana,
Jeśli śmierć ręką Chrześcian zadana,
Jest Turkom kluczem rajskiego ogrójca:
Tedy do raju wysłał go zabójca,
I teraz może Hurys czarnooka
Witać Hassana u bramy proroka.
Kochałem.—Miłość często drogę znajdzie
Tam nawet, kędy głodny zwierz nie zajdzie:
A miłość taka śmiała na przygody,
Czyliżby miała zostać bez nagrody?
Gdzie? kiedy?—Po cóż mam głosić przed światem?
Byłem szczęśliwy w miłości: dość na tem.
A przecież często żałuję—daremnie!—
Wolałbym nie być kochany wzajemnie.
Ona umarła.—Jak?—O to nie pytaj;
Jeśli śmiesz, sam to odgadnij, wyczytaj:
Bo tu wyryte noszę na mem czole,
Kaima pismem me zbrodnie i bole.
Ale mię nie klnij!—Posłuchaj: ja byłem
Przyczyną śmierci lecz nie ja zabiłem.
Mógłbym i śmiałbym to samo uczynić,
Gdyby kochanka śmiała mi przewinić.
Jemu niewierna: więc on ją pochował—
Mnie była wierną: jam go zamordował.*
Choć śmierć jej była zasłużoną karą,
Lecz jej niewierność była dla mnie wiarą.
Bo mi oddała serce, skarb sieroty,
Jedyny, którym nie rządzą despoty.
Ach! późnom przybył, nie mogłem jej zbawić!
Mogłem jej tylko małą ulgę sprawić—
Jego śmierć lekka.—Ale jej męczeństwo
Było dla myśli mych takiem straszydłem.
Że w końcu ludziom i sobie obrzydłem.
"On zginął słusznie, zrządzeniem wyroków.
On wiedział o tem od swoich proroków,
Których słuch wieszczy śmierć przeczuwa w dali
I słyszy wystrzał wprzód nim broń wypali;
Zginął śród bitwy, zgiełku i hałasu,
Bez mąk, bez bolu—cierpieć nie miał czasu
Raz tylko wezwać Mahometa zdołał,
Raz tylko w niebo o pomstę zawołał.
Poznał mię w tłumie—lecieliśmy cwałem;
On poległ—długo nad leżącym stałem.
I duszy jego ujścia pilnowałem—
Konał jak tygrys pokłóty od szczwaczy:
Lecz nie czuł tego co czuje rozpaczy!
Szukałem w licu sinem, krwią nabiegłem,
Znaków boleści:—żadnych nie dostrzegłem.
Rysy, śmiertelną okryte ciemnotą,
Jeszcze wściekłością tchnęły—nie zgryzotą.
Cóżbym dał za to, gdybym w jego twarzy
Mógł widzieć rozpacz ginących zbrodniarzy!
Widzieć, jak późna, niedołężna skrucha,
Z konającego wywołuje ducha
Zbrodnie—i nie chce zbrodniarza rozgrzeszyć,
Nie może zbawić a nawet pocieszyć.

"W krainach zimnych i serca są chłodne,
Uczuć prawdziwej miłości niegodne:
W mojem gorącem sercu, czucia moje
Wrzały jak w Etnie płomieniste zdroje.
Nie umiem nucić w żałosnych piosenkach
O lubych więzach i okrutnych wdziękach.
Jeśli krwi burza, oczu błyskawica,
Ust nieme drżenie, mieniące się lica,
Serce katownia i głowy szaleństwo,
Śmiałość w zamiarach i w spełnieniu męstwo,
Pierś chciwa zemsty, dłoń zbrojna kindżałem:
Wszystko co czułem i co dokonałem,
Jeśli to znakiem kochania—kochałem!
Nie wiem, co wzdychać i skargi wywierać:
Wiem, jak wzajemność zyskać i umierać.
Umrę: lecz pierwej roskoszy użyłem:
Niech co chce będzie—szczęśliwy już byłem.
Mamże kląć losom?—Jam sprawca mej doli;
Ja chciałem cierpieć, nie zmieniłem woli.
Dziś wróć mi dawne trudy i roskosze:
Jam gotów znosić, co zniosłem, co znoszę,
Gotów żyć znowu, jakeśmy z nią żyli.
Gotów na wszystko—prócz śmierci Leili.
Życia mojego żałować nie warto.
Żałuję życia, które jej wydarto.
Ona śpi, falami nakryta chłodnemi—
Ach! czemuż grobu nie miała na ziemi!
Czemuż to serce schorzałe nie może
Znaleść i dzielić jej podziemne łoże?
Ach! był to anioł życia i światłości!
Widzę go dotąd w oczach moich gości,
Krąży w koło mnie, wabi mnie i nęci,
Moja zaranna jutrzenka pamięci!
"Zaiste, miłość jest świętym pożarem,
Iskrą zatloną w ogniach nieśmiertelnych;
Aniołów dobrem, Wszechmocnego darem,
Balsamem rajskim dla serc skazitelnych.
Pobożność duszę w niebiosa porywa:
Ale z miłością niebo w duszę wpływa!
Uczucie, które bóstwem zapalamy,
Które wytrawia wszystkie myśli plamy,
Jest to promyczek wszechtwórczego słońca,
Korona duszę w około wieńcząca.—
Wyznam, że moja miłość była inna;
Była zbyt ziemska, ludzka, nawet gminna.
Sam grzesznik ojcze—lecz ona niewinna.
Ach! ona była mą gwiazdą polarną!
Zgasła.—Któż teraz oświeci noc czarną?
Ach! gdyby jeszcze weszła mi pogodnie,
Wiodła mię znowu, chociażby na zbrodnie!
Bo cóż dziwnego, że kto wraz postrada
I całe szczęście i wszystkie nadzieje:
Pokornie głowy pod wyrok nie składa,
Ale klnie losom i z bolu szaleje—
I w zbrodniach szuka męczarniom ulżenia,
A zwiększa tylko winy i cierpienia?
Ach! serce chore na wewnętrzne rany,
Nie dba na żaden cios zewnątrz zadany!
Kto raz spadł z niebios, już się nic nie lęka:
Mniejsza gdzie spadnie, wie, że wszędzie męka.
"Widzę kapłanie, że tobie obrzydłem:
Drżysz i odwracasz oczy pełne trwogi.
I tegom dożył! żem stał się straszydłem,
Jestem dla ludzi jako ptak złowrogi!
Prawda, że miałem drapieżność jastrzębia,
Żem latał niszcząc i lejąc krwi strugi;
Alem się uczył kochać od gołąbia—
Umrę nie znając co kochać raz drugi.
Dobrzeby było nieraz ludzi dumnych
Uczyć przykładem ptaków bezrozumnych!
Słowik, co w gajach nuci z wiosny porą,
Łabędź co zdobi błękitne jezioro,
Małżonkę sobie jednę tylko biorą.
Niechaj trzpiot z licznych miłostek się chwali;
Niech tych wyśmiewa, co w miłości stali,
Niech sobie cacek szuka coraz innych:
Ja mu nie zajrzę tych uciech dziecinnych.
Lecz u mnie człowiek lekki i przewrtony,
Mniej wart niżeli ów łabędź samotny,
Stokroć mniej niśli nieszczęsna dziewczyna,
Którą uwiódłszy zdrajca, zapomina.
Nie, ta na sercu mem nie cięży wina!
Leilo! byłaś myśli moich treścią,
Moją roskoszą i moją boleścią;
Tyś była cnotą, ty zbrodniami memi,
Nadzieją w niebie—i wszystkiem na ziemi!
Tak piękna jak ty nie była stworzona:
A jeśli jest gdzie, już nie dla mnie ona.
Nie chciałbym widzieć na ziemi i w niebie
Podobnej tobie, chyba samą ciebie.
Życia mojego okropne wypadki,
Łoże śmiertelne, przyzywam na świadki,
Że ciebie dotąd kocham jak kochałem——
Ty jesteś lubym serca mego szałem.
"I jej nie było—a jam z nią nie zginął!
Żyłem; lecz ból mi oddychać nie dawał,
Wąż pierś mą ścisnął, serce me obwinął,
Myśli me kąsał i zemstą napawał.
Odtąd świat cały miałem w obrzydzeniu;
Nie śmiałem zajrzeć w oczy przyrodzeniu,
Na wszystkie jego wdzięki i ozdoby
Padł całun mojej wewnętrznej żałoby!
Resztę, kapłanie, wiesz z mojej powieści,
Wszystkie me grzechy i część mych boleści:
Ale mi nie mów więcej o pokucie!
Już późno!—bliskiej śmierci mam przeczucie,
Chociażbym przyjął wiarę objawioną,
Czy już odrobisz, co już raz zrobiono?
Za łzy pociechy wdzięczen jestem tobie.
Ksiądz nie pomoże nic w mojej chorobie;
Tajnie mej duszy sam w milczeniu badaj,
Jeśli masz litość nademną, nie gadaj.
Gdybyś mógł wrócić życie mej Leili,
Jabym pokutę zaczął od tej chwili,
Kupiłbym zaraz i msze i odpusty,
I modliłbym się stygnącemi usty.
"Pójdź do jaskini, gdy strzelcy wychwycą
Z gniazda lwie małe, i rozmów się z lwicą,
Sprobuj ukoić jej żałośne jęki;
Mojej nie ulżysz, nie rozdrażniaj męki—
"W młodości latach, w szczęśliwych godzinach,
Gdym lubił dzielić smutki i wesela,
W mojej ojczyzny kwitnących dolinach
Miałem—czy mam go dotąd?—przyjaciela—
Daj mu ten pierścień. Przysięgliśmy na nim,
Wspomnieć o sobie choć raz przed skonaniem.
Wiem, że mnie kochał: chcę by się dowiedział—
O moim zgonie. On mi przepowiedział—
Dziwno—on wzrokiem przeniknął proroczym
Przed laty, wszystko co ma ze mną stać się!
Śmiałem się—wtenczas mogłem jeszcze śmiać się—
Gdy on ostrzegał—nie pamiętam o czem!
Lecz teraz, myślą wyzywam na nowo
Wzgardzone niegdyś każde jego słowo.
Powiedz, że zgadnął.—Będzie mu nie miło,
Że się proroctwo tak na mnie spełniło.
Powiedz, że chociaż w tym wieku namiętnym,
Gdyśmy wesołe przegrali chwile,
Lecąc pospołu w niebezpieczeństw tyle,
Wtenczas bywałem często niepamiętnym
I roztargnionym może obojętnym—
Powiedz, że dzisiaj językiem zdrętwiałym
Za jego szczęście pomodlić się chciałem:
Ale cóż taka modlitwa pomaga,
Gdy winowajca za niewinnym błaga?—
Przed ludźmi: niech on sławy mej nie broni;
On, wiem że dobry: przebaczy—a oni,
Niech co chcą mówią.—Sława!—Cóż mi po niej?
Nie będę prosił, aby zgonu mego
Nie opłakiwał—nie jestem tak dumny—
Nie masz piękniejszej ozdoby dla trumny,
Jak łza żałosna brata kochanego.
Pierścień ten—niech go z rąk twoich otrzyma,
Wręcz mu i opisz coś miał przed oczyma:
Ciało uwiędłe, duszę zagaszoną,
Łódź, falą uczuć na step wyrzuconą,
Zwój pism zatarty, liść z dalekiej strony
Wichrem przygnany i mrozem zwarzony.

"Tylko mi nie mów o snu przywidzeniach.—
Nie—to mój ojcze nie było w marzeniach!
Kto marzy, ten śpi: ja wtenczas nie spałem—
Ja teraz nie śpię—i zapłakać chciałem:
Ale nie mogłem. Źrenica łez godna,
Czułem że była wyschnęła aż do dna:
Chciałem wydobyć z niej łzę, łzę jedyną:
Byłaby dziwną i miłą nowiną—
Chciałem, i teraz chcę—lecz rozpacz wzbrania:
Rozpacz silniejsza, niśli chęć płakania!
Nie mów pacierzy, w skutek ich nie wierzę;
Silniejsza rozpacz, niż twoje pacierze.
Zbawienia nie wart jestem—i nie żądam;
Nie raju, ale spoczynku wyglądam.
Wtenczas—widziałem ojcze—tak—tu była!
Widziałem dobrze.—Powstała—odżyła!
Białą, świecącą obwiana symarą:
Jak widzę teraz—tam nad falą szarą,
Gwiazdę błyszczącą przez obłok zachodni:
Ona świeciła jaśniej i łagodniej!
Dziś, gwiazda świeci słabiej i tajemniej;
Jutro, wieczorem, wnijdzie jeszcze ciemniej:
Ja, nim doczekam jej promieni drżących,
Nieczuła bryła i postrach żyjących,
Ja—umrę ojcze. Już—kończąc cierpienie—
Zbiera się dusza w ostatnie westchnienie.—
Tu ją widziałem, ojcze—i powstałem,
I wszystkich naszych nieszczęść zapomniałem,
I porwałem się z łoża i objąłem—
I cóż do mego serca przycisnąłem?
Cień był w objęciu bez tchu i bez życia,
Sercem nie czułem wzajemnego bicia!
Lecz to Leila!—to jej postać była!
Kochanko moja, jak się ty zmieniła!
Spojrzałaś tylko, słowa nie wyrzekłaś,
Byłaś tak blisko i z rąk mi uciekłaś!—
Lecz choć tak zimna, tak dla mnie—zmieniona:
Obym cię tylko przycisnął do łona,
Całe me szczęście objąłbym w ramiona.
Niestety marę objąłem ulotną!
Ręce opadły na mą pierś samotną.
Lecz patrz! to ona! to jej szata długa—
Jej ręka śnieżna!—Patrz, jak na mnie mruga
Tem czarnem okiem—włosy rozpostarła—
Nie—jam nie wierzył—ona nie umarła!
Ale on umarł—ja go sam obalił—
Jam go pochował, kamieniem przywalił:
On tu nie wróci, bo ciężka mogiła
Ciśnie go z góry.—Ty! po coś wróciła?
Oni mówili, że twarz ta jak zorze,
Ta postać śliczna, już zapadła w morze,
I że się nad nią fala szumna leje!
Rybacy mówią—szkaradne to dzieje—
Chciałbym powiedzieć—język mi drętwieje.
Ach! jeśli prawda, że ty wyszłaś z morza,
Szukać dla siebie spokojnego łoża:
Ach! przesuń mokrą dłoń przez me powieki—
Niech już ostygną, zamkną się na wieki,
Lub rękę położ na me serce wdowie!
Czy ciebie marą, czy duchem świat zowie:
Zostań, oświecać chorego wezgłowie,
Odchodząc, weźmij z sobą mego ducha—
Potem niech wyje szturm, niech morze bucha!!

"Takie me imię, takie są me dzieje.
Samemu tobie powierzam wyznania:
Wdzięcznie przyjmuję łzę politowania—
Suche me oko, już łez nie wyleje!
Gdy skonam, pogrzeb ubogi mi sprawisz,
Krzyż tylko prosty na grobie postawisz—
Bez żadnych liter—nie chcę, by wędrowiec
Napisy czytać szedł na mój grobowiec."—

Umarł. Nie doszedł nikt po jego zgonie
Jak się nazywał, w jakiej świata stronie
Jego ojczyzna. Ostatnie wyznania
Mnich tylko słyszał we chwili skonania.
Tyle zostało o Giaurze podania,
I o Leili, którą on postradał,
I o Hassanie, któremu śmierć zadał.

GRAŻYNA.

(POWIEŚĆ LITEWSKA.)

Coraz to ciemniej; wiatr północny chłodzi:
Na dole tuman; a miesiąc wysoko,
Pośród krążącej czarnych chmur powodzi,
We mgle niecałe pokazywał oko.
I świat był nakształt gmachu sklepionego,
A niebo nakształt sklepu ruchomego—
Księżyc jak okno, którędy dzień schodzi.
Zamek na barkach nowogrodzkiej góry
Od miesięcznego brał pozłotę blasku;
Po wałach z darni i po sinym piasku
Olbrzymim słupem łamał się cień bury,
Spadając w fosę, gdzie wśród wiecznych cieśni,
Dyszała woda z pod zielonych pleśni.
Miasto już spało, w zamku ognie zgasły;
Tylko po wałach i po basztach straże
Powtarzanemi płoszą senność hasły.
Wtem się coś z dala na polu ukaże:
Jakowiś ludzie biegą tu po błoniach;
A gałąź cieniu za każdym się czerni—
A biegą prędko, muszą być na koniach:
A świecą mocno, muszą być pancerni.
Zarżały konie, zagrzmiała podkowa:
Trzej to rycerze jadą wzdłuż parowa.
Zjechali, stają, a pierwszy z rycerzy
Krzyknie i w trąbkę mosiężną uderzy.
Uderzył potem raz drugi i trzeci,
Strażnik mu z baszty rogiem odpowiada;
Brzękły wrzeciądze, pochodnia zaświeci,
I most zwodzony z łoskotem opada.
Na tentent koni zbiegli się strażnicy,
Chcąc bliżej poznać i męża i stroje.
Pierwszy mąż jechał w zupełnej zbroicy,
Jaką zwykł Niemiec przywdziewać na boje;
I krzyż miał czarny na białej kapicy,
I krzyż na piersiach u złotej pętlicy,
Trąbkę na plecach, kopiję u toku,
Różaniec w pasie i szablę u boku. *)
Poznali męża Litwini z tych znaków;
Więc cicho jeden do drugiego szepce:
To jakiś urwisz od psiarni Krzyżaków;
Tuczny, bo pruską krew codziennie chłepce.
O, gdyby nie był nikt tu więcej z warty,
Zarazby w bagnie skąpał się ten plucha;
Aż pod most pięścią zgiąłbym łeb zadarty!—
Tak oni mówią; on niby nie słucha:

(Ciąg dalszy nastąpi.)

MIĘDZY KOLEGAMI.

— Jakże się miewa twój nowy pacyent?
— Nieźle, wcale nieźle. Nie postanowiłem jeszcze dyagnozy. Przepisałem tymczasem lekarstwo—chorobę wyszukamy potem.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c

Reading Matter 40 cents per line of insertion.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada: *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, 8-go STYCZNIA, 1903.

KWESTYA MAROKAŃSKA.

Jeszcze nie ucichła awantura wenezuelska, a już nowa burza grozi w innej części świata, a mianowicie w Afryce.

Na północno - zachodniem wybrzeżu Afryki leży państwo marokańskie obejmujące 342,000 mil kwadratowych i posiadające około pięć milionów ludności przeważnie arabskiej i hiszpańskiej.

W państwie tem toczy się oddawna wojna domowa, coś w rodzaju wojny domowej w Wenezueli. Rewolucyoniści pobiwszy wojska sułtana marokańskiego w kilkunastu bitwach, stali się panami sytuacyi, tak, że obecnie sułtan otoczony w stolicy państwa, Fez, przez liczne wojska rewolucyjne, nie ma nadziei utrzymania się na tronie.

Jeżeli rewolucyoniści zdetronizują obecnego sułtana i wybiorą sobie nowego, nie ulega wątpliwości, że w tę całą sprawę wmieszają się zaborcze państwa europejskie, które od dawna spoglądają na to niezawisłe państwo, jak kruki na padlinę.

Teraz właśnie nadarza się sposobność grabarzom politycznym w Europie, którzy rozdrapali całą Afrykę i zamienili ją na swe kolonie, aby podzielić się bogatym obszarem kraju marokańskiego. Wszystkie eskadry europejskie, stojące na morzu Śródziemnem i Atlantyku, otrzymały rozkaz, aby były w pogotowiu do obrony swych poddanych i swych interesów, gdyby im groziło niebezpieczeństwo, wskutek zmiany ustroju państwowego w Maroko.

Stara to modła zaborców, że niby to w obronie swych poddanych dzielą się rozmaitemi krajami, które były wolne i samodzielne. W tej intencyi urządzono przecież wyprawę na Chiny, ale nadaremnie. A co zrobiła Anglia z Transwaalem i Oranią—każdemu wiadomo.

Jeżeli gdzie, to w Afryce najłatwiej swą grabarską politykę mogą uprawiać zaborcy. Nie ma dla Afryki doktryny Monroego, któraby zabraniała tworzenia kolonii europejskich na tym kontynencie. Na Maroko mają od dawna ochotę Francuzi i Hiszpanie—mają ochotę wszyscy, ale nikt się jakoś nie odważy na krok stanowczy, bo się jeden drugiego obawia, aby się nie wplątać w wojnę, a wojna w dzisiejszych czasach to rzecz niebezpieczna dla Europy.

Anglia i Francya oświadczyły, że nie mają zamiaru mieszania się w sprawę marokańską, choćby nawet przyszło do detronizacyi sułtana, gdyby to miało zaszkodzić Hiszpanii. Ale kto dziś wierzy takim krętactwom dyplomatycznym, ten zwykle dostaje w kark. Zaborcy nie dotrzymują swych przyrzeczeń, lecz wszystko robią podstępem. Który z nich jest przebieglejszy i silniejszy, ten zwycięża.

W każdym razie spodziewać się należy, że kwestya marokańska przyniesie nam coś nowego, bo wobec tej nowej zawieruchy sprawa wenezuelska ucichła jakby makiem zasiał i cała Enropa uważa na Maroko, jak zgłodniały kot na mysz.

OKRĘGI ZWIĄZKOWE.

Na ostatnim sejmie w Grand Rapids, Mich., poruszono sprawę podzielenia Związku Narodowego Polskiego na okręgi. Sprawy tej zaraz nie załatwiono, ale polecono zarządowi centralnemu opracować plan okręgów i przedstawić go na przyszłym sejmie, który się odbędzie w Wilkes Barre, Pa.

Dotąd tej sprawy nie poruszano, aż dopiero w ostatnich kilku tygodniach ukazały się sążniste artykuły na szpaltach niektórych pism, i jedne z nich podają korzyści, jakie Związek osiągnąć może przez zaprowadzenie okręgów, inne znów pisma, których redaktorzy nie są kąpani w gorącej wodzie radzą i słusznie, aby nad sprawą podziału Związku na okręgi dobrze się zastanowiono i traktowano ją z zimną krwią.

Kto zna jako tako stosunki naszej emigracyi, ten przyznać musi, że podzielenie Związku na okręgi, byłoby poprostu zgubnem. Już od dawna słyszeć się dają głosy, że niektóre kolonie chcą się odłączyć od Związku i utworzyć oddzielne miejscowe organizacye. A ileż to już osad polskich oderwało się swego czasu od Związku, jedynie dlatego, że nie mogły na sejmie przeprowadzić swych wniosków? Czy się kiedy nad tem zastanowili zwolennicy podziału Związku na okręgi?

Gdyby Związek podzielono na okręgi i dla każdego okręgu wybrano osobny zarząd to nietylko, że się zarządowi centralnemu nie ulży w pracy, ale owszem będzie miał jeszcze więcej kłopotu, bo gdzie gospospodyń sześć, tam niema co jeść.

Dobrze by było, aby Związek podzielono na okręgi wyborcze i wysyłano mniejszą liczbę posłów na sejm, bo to ułatwiłoby w obradach i zmiejszyłoby koszta wysyłanie delegatów, ale z podziałem Związku na okręgi nie ma potrzeby tak bardzo się spieszyć.

NOWY ZWIĄZEK POLAKÓW.

Od towarzystwa "Gwardya Kazimierza Pułaskiego" w Worcester, Mass., otrzymujemy wiadomość, że w łonie tego towarzystwa powstała myśl, aby w stanach Nowej Anglii to jest: Massachusetts, Connecticut, Rhode Island, i New Hampshire utworzyć osobny związek z istniejących tamże towarzystw polskich.

W tym celu Tow. Gwardya Kazimierza Pułaskiego uchwaliła na swem posiedzeniu wysłać zaproszenia do wszystkich towarzystw polskich istniejących w wymienionych stanach, aby wysłały swych delegatów na kongres, który ma być zwołany do Worcester, Mass., na 29 i 30 maja, 1903 roku.

Każde towarzystwo polskie liczące co najmniej 25 członków, ma prawo do wysłania na ten kongres dwóch delegatów.

Ten nowy związek Polaków ma być zorganizowany na sposób innych organizacyi polskich istniejących, to jest ma być podzielony na grupy tak, że każde towarzystwo będzie tworzyło oddzielną grupę. Gdy np. członek wyjedzie do innego miasta, może ze swego towarzystwa wziąć kartę podróżną i wstąpić do innego towarzystwa zapłaciwszy wstępne.

W związku tym ma być zaprowadzona ogólna kasa pośmiertna, a towarzystwa będą jak dotąd wypłacały wsparcie w chorobie, gdy członek należy do którego z nich przez sześć miesięcy i opłacił wszelkie swoje podatki, a nadto będą wypłacały taki fundusz na pogrzeb, jaki u siebie zaprowadzi dane towarzystwo.

Wszelkie te sprawy będą omawiane na wspomnianym kongresie i wszystko zależeć będzie od uchwały, jakie na tym kongresie przeprowadzone będą.

Projektodawcy wzywają wszystkie towarzystwa polskie w stanach Nowej Anglii istniejące, aby się nad tą sprawą dobrze zastanowiły, i nie żałowały tych kilkunastu dolarów na podróż dla delegatów, bo sprawa to ważna, gdyż idzie tu o zorganizowanie wszystkich Polaków, którzy dotąd nic zdziałać nie mogli, bo nie byli należycie zorganizowani.

Wszystkie towarzystwa interesowane w tej sprawie, niech się zgłoszą po dokładne informacye do niżej podpisanego. Spodziewając się, że odezwa ta zainteresuje wszystkich dobrze myślących Polaków w stanach Nowej Anglii, oczekujemy od nich łaskawiej odpowiedzi i kreślimy się z braterniem pozdrowieniem, Józef Gajer, box 58, Sub. sta. No. 1, Worcester, Mass.

SPRAWA ODNOWIENIA ZAMKU NA WAWELU.

Już od lat wielu sarka, ubolewa i domaga się prasa dwóch zaborów odnowienia rezydencyi królów polskich. Dzielnice polskie zebrały już dostateczny fundusz na tę siedzibę naszych monarchów, nawet wychodźcy polscy, pracujący w pocie czoła poza granicami ziemi ojczystej, w Westfalii, poza morzami, wszędzie, gdzie brzmi język polski, dorzucali swe grosze ofiarne.

Tymczasem dotąd jeszcze zalega królewskie komnaty Kaźmierzów, Zygmuntów załoga wojskowa austryacka i iście barbarzyńską prowadzi tam gospodarkę, obdziera, kaleczy ściany, niszczy posadzki i starożytne, piękne zabytki, tak drogie sercu polskiemu.

Czemże tłómaczyć to pomiatanie gorącemi pragnieniami ze strony austryackich władz wojskowych?

Wrodzona u Niemców austryackich nienawiść do żywiołu polskiego odgrywa tu wybitną rolę, a dopomagały jej polska nieporadność i obawa przed narażeniem się Niemcom.

Miarka polskiej cierpliwości w końcu jednak się przebrała. Jak donosi "Słowo Polskie", w skutek tego ustawicznego odraczanie restauracyi królewskiego Wawelu zapanowało i w Kole Polskiem w Wiedniu zniecierpliwienie, które przy danej sposobności wystąpić ma w wiedeńskiej radzie państwa.

Przedstawiciele polscy powinni — pisze lwowska "Gazeta Polska" — wystąpić ze swemi skargami i z całą energią skarcić tę gospodarkę wojskową, gdyż ubliża ona powadze sejmu galicyjskiego, a głównie zażądać zezwolenia na rozpoczęcie restauracyi rezydencyi królewskiej. Przy dobrej woli łatwo można rzeczywiste lub urojone przeszkody usunąć. Względy polityczne powstrzymać mogą do czasu opinią publiczną od nadania oburzeniu właściwego wyrazu, ale te względy nie mogą żadną miarą nakazać milczenia w sprawie, którą cały ogół polski obchodzi.

Ponieważ sprawa ta nie cierpi zwłoki, a zamiar Koła Polsk. poruszenia jej podczas rozpraw parlamentarnych musi być odłożony, gdyż w bieżącym miesiącu nie będzie obrad nad wnioskami wojskowemi, przeto wyłonił się projekt odwołania się wprost do cesarza. Projekt ten jest uzasadniony, gdyż zacny monarcha Franciszek Józef uszanował przywiązanie Polaków do drogiego im pomnika sławy i chwały ich przeszłości i zezwolił przed wielu laty na restauracyą zamku krakowskiego.

Odwołanie się to do monarchy nie wyklucza jednak konieczności wyraźnego i stanowczego oświadczenia się w tej sprawie opinii publicznej i zmuszenia w ten sposób ministerstwa dr. Koerbera, ażeby uczynił zadość gorącym życzeniom kraju. Jeżeli trzeba wyrzec się wywarcia nacisku na rząd w drodze parlamentarnej w skutek odroczenia rozprawy nad wnioskami wojskowemi i w ogóle niepewnego istnienia parlamentu wiedeńskiego — to są inne jeszcze sposoby i środki zaprotestowania przeciw władzy wojskowej i zaznaczenia żądań i uczuć polskiego społeczeństwa.

Przedewszystkiem krajowy sejm galicyjski ma obowiązek wystąpić energicznie, a gdyby to wystąpienie nie miało pożądanego odnieść skutku, stanie się ono hasłem do dalszej akcyi, która już samo społeczeństwo polskie podejmie.

Na chwilę tę, tak gorąco upragnioną czekają wszyscy Polacy, którzy do tego skarbca funduszu na restauracyą Wawelu dorzucali swe grosze, ciężko zapracowane.

MORITURI TE SALUTANT PATRIA.

Otrzymujemy następujące pismo:

Pod powyższym godłem zamierza Wydział Towarzystwa uczestników powstania 1863 r. we Lwowie wydać zbiorową księgę wspomnień w celu uczczenia czterdziestoletniej rocznicy tegoż powstania i zaprasza niniejszem wszystkich kolegów broni cierpień, wygnania i emigracyi do wzięcia udziału w tej wspólnej pracy.

Wspomnienia, które mają być ogłoszone w tej księdze, mogą się odnosić nie tylko do faktów samego powstania, ale i do wszelkich ważniejszych okoliczności, wpływających na wypadki od 1860 r. aż do wygaśnięcia powstania, jak również do martyrologii wygnań i emigracyi, które po powstaniu nastąpiły. Ustępy wspomnień winny być krótkie, zwięzłe, dotyczące faktów do niosłości ogólniejszej, jakoteż poglądów krytycznych na sprawy i wypadki. Przedewszystkiem prawdziwość i wiarygodność faktów jest wymaganą i dlatego to żadne fantazjowanie i haftowanie na na tle czysto osobistych wrażeń, nie mających związku bezpośredniego z wypadkami lub ich charakterystyką, nie będą się nadawały do księgi pamiątkowej. Forma artystyczna jest pożądana, aby tylko treść powyższym wymaganiom odpowiadała.

Ze względu na miejsce, rozmiar jednego wspomnienia nie może przenosić dwustu pięćdziesięciu (250) wierszy zwykłego druku czyli 8 stronic zwykłego pisma na papierze listowym większego formatu. O ile to jest możebnem, należy być dokładnym w oznaczeniu dat, nazw, ludzi i miejscowości, a jasność i wyrazistość pisma jest niezbędną, jakoteż pisanie ustępów nadsyłanych tylko po jednej stronie papieru.

Wydział Towarzystwa ustanawia komisyę redakcyjną, do której uprosił panów: Bolesława Anca, Józefa Kajetana Janowskiego i Bronisława Szwarce; rękopisma nadsyłać należy pod adresem p. Bolesława Anca ul. Klonowicza 16 we Lwowie.

Byłoby do życzenia, aby wszelkie rękopisma nadesłano najdalej do 15 stycznia 1903 r. albowiem nadesłane póżniej mogą nie być umieszczone dla braku miejsca, jeżeliby ofiarność zamożniejszych kolegów na rozszerzenie wydawnictwa nie pozwoliła.

Komisya redakcyjna będzie miała na celu jedynie zbadanie czy nadesłane ustępy odpowiadają wyżej wymienionym warunkom, nie wdając się w poprawki lub skracania przyjętych ustępów, które według dat napływania będą miały pierwszeństwo w umieszczeniu. Ustępy, nie odpowiadające warunkom, będą autorom zwrócone, a w publikacyi księgi będzie zachowany porządek alfabetyczny autorów. Ofiary na wydawnictwo księgi pamiątkowej nadsyłać należy pod adresem skarbnika Towarz. p. Henryka Czaplickiego, we Lwowie ul. Długosza 21. Cena księgi pamiątkowej będzie o ile możności niska, a ewentualny czysty dochód z rozporządzenia w połowie Wydziałowy Towarzystwa Uczestników powstania 1863 r. w połowie dyrekcyi Muzeum Narodowego polskiego w Rappeswylu.

Z Wydziału Towarzystwa wzajemnej pomocy uczestników powstania polskiego z r. 1863.

Lwów d. 11. grudnia 1902 r.
Ignacy Kinel, wiceprezes.

KRAJ I LUDZIE W WENEZUELI.

Świeży zatarg dwóch państw europejskich z rzeczpospolitą południowej Ameryki i bohaterski czyn połączonych eskadr niemieckiej i angielskiej, popełniony na kilku bezbronnych statkach Wenezueli, jak i wygłoszona w publicznym manifeście prezydenta Castro zapowiedź orężnej obrony zagrożonej niepodległości ojczyzny, zwróciły uwagę powszechną na odległy, podzwrotnikowy kraj, który dotąd wiódł żywot spokojny i odosobniony, zakłócany jedynie wewnętrznemi zaburzeniami niezgodnej ludności.

Nie od rzeczy więc będzie przyjrzeć się bliżej stosunkom geograficznym i etnograficznym w tym kraju.

Wenezuela zajmuje dwa razy tak wielki obszar jak Niemcy, a leży w północnej części południowej Ameryki.

Południowa część kraju przytyka prawie do zwrotnika, północną i wschodnią oblewają wody oceanu Atlantyckiego, całą zaś rzeczpospolitą przebiega potężny Orinoco, którego przypływy równają się największym rzekom europejskim.

Wenezuela zamieszkaną jest przez dwa i pół milionową ludność, podczas gdy nadzwyczajne naturalne bogactwo kraju wyżywić by mogło jakie 150 milionów.

Zewnętrzny wygląd kraju w wysokim stopniu jest urozmaiconym. Obok niebotycznych gór, sięgających w tropikalnych sferach aż w dziedzinę wiecznego śniegu, znajdują się niezmierzone płaszczyzny, nieprzebyte dziewicze lasy, olbrzymie stepy, zamieniające się w gorącej porze roku w wyschłe, głuche pustynie.

Tuż obok okolic, w których latem nieostrożny człowiek naraża się na nieuchronną śmierć z pragnienia, toczy olbrzymie swe fale jedna z największych rzek świata, osładzając przy ujściu na kilka mil w okrąg słone wody oceanu.

Od strony południowo zachodniej odgraniczają Wenezuelę od wysuniętej ku morzu sąsiedniej rzeczypospolitej Kolumbii nieprzystępne góry Kordyliery. Wschodnie ich ramię biegnie tuż przy wybrzeżu morza Karaibskiego i kończy się na wyspie Trinidad. Kilka łańcuchów gór biegnie tutaj tuż obok siebie, łącząc w różnych stopniach wysokości rozmaite klimaty i mieszcząc w niższych okolicach z powodu bliskości łagodzących gorący klimat chłodnych powiewów morza najliczniejszą ludność całego kraju i największe jego miasta.

Na północ od gór leży niska płaszczyzna dokoła odnogi Maracaibo, zapełniona bagnami i lasami.

Na południe aż do wyżyn Guyany po obu stronach Orinoca ciągną się niezmierne stepy, Llanos nazwane, zajmujące w cudownych "Opisach natury" Humboldta pierwsze miejsce. Podnoszą się one tylko o kilka metrów nad powierzchnią morza, a odcięte od niego nadbrzeżnemi górami i pozbawione przez to wilgoci, wielkiemi odznaczają się upałami.

Przebiegają je liczne stada bydła, stanowiącego największe bogactwo ludności.

Trzecią część kraju zajmują górzyste wyniesienie Guyany, okryte olbrzymią trawą i ogromnemi przestrzeniami lasów. Łono ziemi kryje tutaj wielkie skarby szlachetnych kruszców, mało dotąd wyzyskanych.

Klimat w nizinach jest tropikalny; przeciętna temperatura roku wynosi 29 stopni Celzyusza. Okolica zaś górzysta dzieli się na trzy strefy, podobnie jak w sąsiednim Meksyku. Aż do wysokości 600 metrów mamy strefę gorącą, z przeciętną temperaturą 25 stopni.

Fauna i flora są tutaj podzwrotnikowe. Antylopa i jaguar, kokos, banany i trzcina cukrowa ich panami. W gorącej tej i często niezdrowej, lecz nadzwyczaj żyznej okolicy leżą miasta portowe Wenezueli: Coro, Puerto, Cabello, Cumana i inne.

Następuje potem strefa umiarkowana aż do 2200 metrów wysokości. Średnia ciepłota wynosi 15 stopni.

Rosną tutaj pszenica, jęczmień i ziemniaki. Stolica kraju Caracas, i najważniejsze miasta lądowe, jak Merida, Traillo i Valencia, położone na stokach gór, cieszą się już zdrowym klimatem.

Najwyższe szczyty w górnych swych częściach wiecznie śniegiem pokryte, dla swej niedostępności rzadko kiedy oko ludzkie ujrzało.

Wenezuela ma dwie pory roku. W jednej połowie wieją suche wiatry. Podczas gdy u nas panuje zima, straszliwe tam gorąco pali trawę na stepach, a człowiek ucieka nad chłodzące upał morze, lub w nocy dopiero wychodzi na dach swego domu, gdzie pod cudownem niebem wciąga pełną piersią płynący z gór chłód topniejących śniegów. Za to w głębi kraju pęka od gorąca ziemia, wznoszą się tumany duszącego kurzu i blada człowiekowi lub zwierzęciu, których nieszczęsny los zagnał w te okolice.

Po upływie pół roku nastaje pora deszczów, która trwa całe nasze lato. Jakby za dotknięciem różczki wróżki, okrywa się step świeżą zielenią; w przeciągu kilku dni trawy wystrzeliły na półtora metra i myśliwy dostrzedz może jaguara jedynie po falistych ruchach zielonej powierzchni.

Wszędzie pełno wody, nieraz aż za dużo; tworzą się bagna i wydają wyziewy zabójcze, dla niezwyczajnego klimatu europejczyka.

Uboższa ludność kraju podobnie jak w dziejach biblijnych, zajmuje się hodowlą bydła i pędzi koczowniczy żywot pastuszy. Zahartowany w ustawicznych zapasach z nieprzyjaznymi warunkami, prosty naród pastuchów wywalczył sobie w początku dziewiętnastego stulecia niepodległość przeciwko ciemiężącym ich panom hiszpańskim.

Lecz nieszczęsne walki wewnętrzne sprowadziły kraj na kraniec nędzy i zmniejszyły liczbę naturalnych ich rogatych karmicieli z pięciu do jednego miliona. Ale bogata natura wynagrodziła rychło te straty. Zaczęło krzewić się rolnictwo i niebawem na olbrzymich stepach uganiali się jeźdzcy za milionowemi stadami bydła. Lecz przerwany na lat kilkanaście wzrost kultury dziwne sprowadził zjawiska. Mniej niszczone przez czworonożnych smakoszów młode latorośle drzew szybko wybujały w górę i obecnie stepy nie przedstawiają opisanego przez Humboldta widoku dalekiej, jedynie trawą okrytej płaszczyzny, lecz przerwane są pasmami bujnych i gęstych lasów.

Południe Wenezueli użyźniane wodami rzeki Orinoco, przy wzroście żeglugi niewątpliwie podnieśćby mogło bogactwo kraju, lecz stoi temu na przeszkodzie brak ludzi i kultury.

Tubylcza ludność indyańska, zniszczona chorobami, alkoholem, nadmierną i niewolniczą pracą, żadnej w rozwoju kraju nie odgrywa roli.

Obcy przybysze tworzą mieszaninę kilku ras; przewyższają między Hiszpanie i Baskowie, którzy też w polityce najważniejszą odgrywają rolę. Wpływ wciskających się wszędzie kapitalistów niemieckich jest stosunkowo bardzo świeży.

KURYER ŚWIĄTECZNY.

Od nowego roku 1903 wychodzi stale raz na tydzień "Kuryer Świąteczny", pismo humorystyczno satyryczne ilustrowane. Kto się chce naśmiać do rozpuku, niechaj sobie to pismo zaprenumeruje, lub pisze po numer na okaz pod adresem: "Kuryer Świąteczny" 893 Milwaukee ave., Chicago, Ill. Prenumerata roczna wynosi $1.50.

SKARBY ZIEMI.

Trochę statystyki od czasu do czasu nie zawadzi. Zwłaszcza gdy się ich nie posiada. Obliczono obecnie, ile mniej więcej skarbów posiada nasza skorupa ziemska. I oto jaki jest rezultat. Statystycy biegli obliczają wartość skarbów ziemskich na czterysta miliardów. Ta fortuna podzielona jest, jak następuje: Złoto zajmuje dopiero czwarte miejsce, dając produkcyi rocznej 40.000 kilo, wartości 1200 milionów. Węgiel daje 9 miliardów. Wydobywają rocznie na 4 miliardy żelaza, za dwa miliardy nafty, za miliard dyamentów i drogich kamieni. Całość wytwarza olbrzymi dochód 20 miliardów. Biorąc po 5 procent, wytwarza się ładny kapitał 400 miliardów zagrzebanych pod naszemi nogami.

200.000 FRANKÓW ZA PODRÓŻ POWIETRZEM.

Jak jeden z dzienników donosi, dwóch Anglików oświadczyło gotowość złożenia 200,000 franków dla Santos-Dumonta, jeżeli w swym balonie odbędzie podróż z Paryża do Londynu. Dumont zażądał roku czasu na poczynienie przygotowań.

Podróżnik w opałach.

Paul de Chaillu, eksplorator afrykański, podczas swego pobytu na czarnym kontynencie, otrzymał 2,200 propozycyj małżeńskich. Jakiś królik murzyński reprezentował mu 753 swoich córek, prosząc aby się ożenił. Podróżnik odpowiedział, że gdyby poślubił jedną, inne byłyby zazdrosne.

—Najstarszym żyjącym człowiekiem na kuli ziemskiej, jest signor del Valle. Jest on z pochodzenia Hiszpanem, liczy lat 157, a mieszka w Zacatecas, Mexico. Nie używał on nigdy tytoniu ani napojów. Ciągle się modli, chodzi regularnie do kościoła i wysiaduje na słońcu. Pamięta wszystkie wypadki historyczne, jakie się wydarzyły w ciągu jego życia i ma dobrą pamięć.

— Najstarszem małżeństwem w Stanach Zjednoczonych są państwo Aleksandrowie Gunn z Harrington, Kas. Mąż liczy 114, a żona 101 lat.

Wiadomości Krajowe.

Zakład dla suchotników.

SPRINGFIELD, Ill., 1 stycznia. — Proponowanem jest wybudowanie olbrzymiego szpitala dla piersiowo chorych i projekt ten przyjdzie prawdopodobnie do skutku. Obliczono, że na 5,000 000 ludności w stanie Illinois ginie rocznie około 100,000 na suchoty, a nie ma takiego zakładu, gdzieby chorym można nieść pomoc w pierwszych objawach tej słabości i uchronić zdrowych od zarażenia się.

Olbrzymi pożar.

BATTLE CREEK, Mich., 1 stycznia. — Olbrzymi pożar zniszczył doszczętnie największą drukarnię w tem mieście, wyrządzając szkody na pół miliona dolarów; ubezpieczenia było zaledwie na $100,000. Stróż nocny i jeden chłopiec zaginęli i nie wiadomo czy zginęli w pożarze, czy też się gdzie ulotnili.

Brzydka sprawa.

BUFFALO, N. Y., 1 stycznia. — Józef Kłosiak, członek Związku Nar. Pol. i urzędnik grupy rzemieślników polskich nr. 168, oddał się wczoraj dobrowolnie w ręce policyi, skoro się dowiedział, iż urzędnicy jego grupy wnieśli przeciw niemu oskarżenie, że przywłaszczył sobie i na własny obrócił użytek $128 należących do kasy grupy związkowej.

Ostrożnie z bronią!

NOWY YORK, 2 stycznia. Will. Horan, 13-letni chłopak, został zastrzelony przez swego 16-letniego brata Gilberta. Chłopcy udając się późnym wieczorem na spoczynek do swego pokoju, umyślili się pobawić fuzyami i udając żołnierzy zaczęli mierzyć do siebie z tychże. Nieszczęście chciało, że jedna z fuzyi była nabitą i po pociągnięciu cyngla przez Gilberta wypadł strzał przeszywając serce jego młodszego brata. Na huk strzału nadbiegli rodzice i ujrzeli ściskający serce widok. Na podłodze leżał trup Willjama, przy którym Gilbert zawodził żałośnie i całował go serdecznie po twarzy i rękach.

Niech to będzie nauką dla rodziców, aby nie pozostawiali żadnej broni niedoświadczonym młokosom.

Zamykają szynkownie.

PORTLAND, Me., 2 stycznia. — Nowoobrani szeryfi w szesnastu powiatach tego stanu rozpoczęli najpierw swą pracę od zamknięcia wszystkich salonów jakie się tamże znajdują. Od kilku miesięcy przeszło w tym stanie prawo antisalonowe, lecz wiele nie dbano o wprowadzenie tego prawa w życie. Obecnie dostała się ta sprawa w ręce szeryfów, którzy dali szynkarzom 10 dni czasu do uregulowania swoich interesów zamknięcie przybytków Bachus'a. Wywołało to płacz i zgrzytanie zębów pomiędzy szynkarzami, a wielką radość pomiędzy niektóremi kobietami, których mężowie zbyt często zaglądali do kieliszka.

Przepowiednie Edisona.

NOWY YORK, 2 stycznia. Słynny elektrotechnik i wynalazca fonografu T. Edison z okazyi Nowego Roku ogłosił wiele przepowiedni co do postępu wynalazków w roku bieżącym. Między innemi powiada on, że obecnie większa liczba zdolnych mężów nauki pracuje nad rozwiązaniem problematycznych zagadnień i że nauka rozwiąże ostatecznie kwestyę wytwarzania elektryczności wprost z węgli i elektryczność wyruguje parę ze wszystkich zakładów fabrycznych i kolei żelaznych, a konie staną się zupełnie bezużyteczne do wszelkich prac rolnych i komunikacyjnych. Również latanie w powietrzu balonami niby ptacy jest tylko kwestyą krótkiego czasu. Czyni również obietnice, iż ogłosi rezultat swych wynalazków w roku bieżącym.

Heród baba.

DETROIT, Mich., 2 stycznia. — Pani W. T. Richardson utrzymująca restauracyę, a nie mając węgli, udała się do składu węglowego firmy Stanley B. Schindt & Co. i zażądała tony twardego węgla, oświadczając przytem, że nie myśli płacić więcej zań, jak $7.50 za tonę. Gdy klerk Boden oświadczył, że nie ma wcale węgli, pani Richardson wydobyła rewolwer i mierząc do przestraszonego Bodena, zmusiła go do sprzedania węgli za cenę, jaką sama oznaczyła. Gdy przybyła z węglem do domu, serdecznie się uśmiała, gdyż — jak powiada — rewolwer nie był wcale nabity.

Roczny dochód Morgana.

NOWY YORK, 1 stycznia. Milioner Morgan powiększył w tym roku swą fortunę o $42,000,000. Pieniądze te zrobił na spekulacyach i na tworzeniu nowych kombinacyi. I tak na połączeniu Louisville i Nashville kompanii kolejowej z kompanią Atlantic Coastline, zarobił $6,000,000; przy zakupieniu kolei Marion $350,000; na sformowaniu trustu nawigacyjnego — Atlantic Steamship Co., $2,500,000; Northern Securities Co., $4 500 000; Harvester kompanii $5 500.000; przy wsparciu United States Realty Co. $3,000,000, z trustu United States Steel Co., $20,340.000 — ogółem $42,190 000.

Największą stratę Morgan poniósł w tym roku, gdy nie dostał przywileju na zaprowadzenie podziemnych rur w Londynie. Pobiła go kompania Chas. T. Yerkes & Speyer Co.

Wzrost trustów.

NOWY YORK, 1 stycznia. — Kapitał zorganizowanych w tym roku trustów dochodzi do pokaźnej liczby $3,700,000,000. W ubiegłym roku zorganizowano trusty z kapitałem $3 927 752,600. Największym w tym roku zorganizowanym trustem jest trust nawigacyjny International Marine Co., po nim następują: Northern Securities Co. z kapitałem $400,000 000; Railway Steel Spring Co., z kapitałem $20,000,000; International Nickel Co., z kapitałem $24,000,000; United Copper Co., z kapitałem $80,000,000; Havana Tobacco Co., z kapitałem $35,000,000; American Steel Foundries z kapitałem $40,000,000; New Orleans Railway Co., z kapitałem $35,000,000; United States Realty Co., z kapitałem $66,000,000; Corn Products Co., z kapitałem $80,000,000; Distillers Securities Co., z kapitałem $48,000,000; International Harvester Co., z kapitałem $120,000,000.

Trusty te zostały zorganizowane przeważnie przez P. Morgana.

Powiększenie marynarki.

WASHINGTON, 1 stycznia. — Komitet marynarki z łona senatu przygotował już plan powiększenia personału oficerskiego w marynarce wojennej.

Idzie o wybór kandydatów na uczniów szkoły marynarskiej w Annapolis.

Zgodzono się, że każdy dystrykt kongresowy dostarczy jednego kandydata, każdy senator zamianuje jednego a prezydent wybierze dziesięciu bez względu na miejsce zamieszkania.

Aby nie nagromadzić w szkole zbyt wielu nowych kadetów jednocześnie, minister marynarki powoływać będzie według uznania kandydatów kolejno.

Zeszłoroczna imigracya.

NOWY YORK, 1 stycznia. Pomimo, że w ostatnich sześciu miesiącach kończącego się roku napływ imigracyi nie był tak silny, jak w pierwszych sześciu miesiącach, wylądowało tu daleko więcej ludzi niż w roku poprzednim.

Ogólna liczba imigrantów, którzy wylądowali w tutejszym porcie w ciągu roku 1902 wynosi 545,751, podczas gdy w roku 1901 wylądowało 417 713. Wylądowało zatem o 138,000 osób więcej.

Najwięcej imigrantów wylądowało w maju bo 82,154. Włochy i Austrya-Węgry dostarczyły największą liczbę wychodźców.

Włochy dostarczyły imigrantów stanowczo najwięcej, chociaż dosyć silnie reprezentowane były także Niemcy, Norwegia i Szwecya, Grecya, Anglia i Irlandya.

Apel do górników.

DANVILLE, Ill., 1 stycznia. — Mayor Harrison z Chicago apelował do górników w dystrykcie Danville, aby wydobywali węgiel w dzień Nowego Roku, z powodu wielkiego braku węgla, jaki się wszędzie daje odczuwać. Dystryktowy prezydent górników J. H. Walker otrzymawszy depeszę od mayora, wydał okólnik do górników, w którym ich prosi, aby się przychylili do prośby mayora i pracowali w Nowy Rok, przez co uchronią od mrozu wiele rodzin, które zasługują na ratunek, gdyż chicagoska ludność okazała żywą sympatyę strajkującywm górnikom w kopalniach twardego węgla. Górnicy przychylili się do prośby mayora. Niejaki Michael Kelly ofiarował $312 dla tych górników, którzy najwięcej węgla wydobędą w tym dniu. Pierwsza nagroda wynosi $100.

Zuchwały rabuś.

LOUISVILLE, Ky., 1 stycznia. — Konduktor pasażerskiego pociągu J. D. Keeny został niebezpiecznie postrzelony przez rabusia, który sam jeden napadł na pociąg i obrabował podróżnych. Gdy Keeny przechodził przez wagon sypialny spotkał się oko w oko z zamaskowanym rabusiem, który mierząc doń z rewolweru zaczął rabować przerażonych podróżnych. Wówczas Keeny rzucił się na rabusia, lecz tenże strzelił z rewolweru i zranił konduktora niebezpiecznie, poczem zabrawszy jednemu pasażerowi $25 umknął. Konduktor chociaż ranny zdołał pochwycić karabin z wagonu ekspresowego i strzelił za uciekającym rabusiem i podług opowiadania konduktora, rabuś został postrzelony albo zabity. Policya przybyła na miejsce wypadku, lecz nie znalazła nic, tylko jeden z robotników powiada, że widział człowieka broczącego krwią, którego dwaj inni gdzieś zabrali. Aresztowano trzech podejrzanych włóczęgów.

Emerytura.

PHILADELPHIA, Pa., 3 stycznia. — Prezydent kompanii kolejowej Philadelphia & Reading, p. Baer, oznajmił wczoraj, że na posiedzeniu dyrektorów kompanii uchwalono płacić emeryturę wysłużonym i wskutek kalectwa niezdolnym do pracy robotnikom. Uchwała ta weszła w życie z dniem 1 stycznia bieżącego roku.

Pensya ta została podzielona na trzy klasy. Najpierw otrzymają emeryturę wszyscy robotnicy, którzy doczekali 70 roku życia i pracowali u kompanii przez 30 lat; powtóre wszyscy robotnicy, w wieku 65 do 69 lat, którzy byli zatrudnieni przez 30 lat, a są niezdolni do dalszej pracy.

Otrzymają oni 1 procent przeciętnej zasługi, jaką pobierali miesięcznie przez 10 lat z zastrzeżeniem, że fundusz zapomogi nie przewyższy $75,000. Do pracy będą przyjmowani robotnicy poniżej 35 lat.

Ksiądz Papoń aresztowany.

MENOMINEE, Mich., 3 stycznia. — Rezultatem dysputy członków polsko katolickiego kościoła ze swoim księdzem Paponiem była ostatecznie bójka, która znowuż okryła polskie imię hańbą. Gdy ks. Papoń wychodził z kościoła o 9ej godzinie rano po skończonej mszy św., został zaatakowany w drzwiach kościoła przez parafian, którzy podarli na nim suknie kompletnie nie szczędząc mu również i razów. Kilkoma uderzeniami silnej pięści zdołał ksiądz Papoń oswobodzić się z garści atakujących, lecz w tej chwili został za drzwiami kościoła zaatakowany przez większą liczbę parafian, którzy mu narobili więcej kłopotu... Ostatecznie ks. Papoń został aresztowany na żądanie parafian, gdyż — jak twierdzą — to ksiądz Papoń pierwszy rozpoczą bójkę. Cała sprawa oparła się o sąd i ks. Papoń został uwolniony.

Nowa linia kolejowa.

NDW ORLEANS, La., 2 stycznia.—Inkorporowano tu spółkę z kapitałem $5,000,000 pod nazwiskiem "The New Orleans&San Francisco R. R." Celem tej spółki jest pobudowanie nowej linii kolejowej prowadzącej z Nowego Orleanu do Chicago. Budowa kolei rozpocznie się w niedalekiej przyszłości i skończoną ma być w trzech latach.

Zapadnięcie się hotelu.

SCRANTON, Pa., 2 stycznia.—Na rogu Lackawanna i River ulicy w Olyphant, Pa., zapadła się ziemia na 100 stóp w głębinę a wraz z nią olbrzymi hotel O'Brien i kilka innych budynków tamże stojących. Pod całem miasteczkiem znajdują się kopalnie węgla i od czasu do czasu zapada się ziemia, ludzie jednakże nie zważają na to, lecz budują się i mieszkają tam, chociaż niebezpieczeństwo grozi co chwila. Szczęściem nikt życia nie stracił, gdyż ziemia powoli zaczęła się usuwać i wszyscy pouciekali z zagrożonego miejsca. Pierwszy spostrzegł niebezpieczeństwo woźnica, który narobił hałasu i począł uciekać. Szkody wynoszą przeszło $75 000.

Z legislatury.

SPRINGFIELD, Ill. 4go stycznia.—Komisarz do przestrzegania czystości artykułów spożywczych I. Hanby Jones, w swoim rocznym raporcie wystosowanym do gubernatora Yates, domaga się, aby wniesiono do legislatury bil, który stawszy się prawem, zabroni rozmaitym spekulantom fałszowania wielu artykułów żywności. Jones powiada, że ocet, "baking powder" i "pure cider" posiadają substancye trujące i stanowczo trzeba temu zapobiedz. Wielu fabrykantów używa znaczków uczciwych firm i puszcza w świat zabójcze produkta będące imitacyą dobrych.

Z kongresu.

WASHINGTON, 6go stycznia.—Na wczorajszej sesyi poruszono sprawę głodu węglowego w całym kraju, a przyczyną przypisują handlarzom węglowym. Cała sprawa ma być oddana specyalnej komisyi, gdyż węgla jest podostatkiem, a ludność dopomina się, że stosunki takiej samowoli spekulantów istnieć nie powinny w Stanach Zjednoczonych.

CZEM NIEWIASTY W STANACH ZJEDNOCZONYCH SIĘ ZATRUDNIAJĄ.

Według statystyki istnieje 221 zawodów w Stanach Zjednoczonych, a w nich wszystkich, z wyjątkiem dwóch, są także niewiasty zatrudnione. Wyjątek ten stanowią wojsko i marynarka. — Żadna kobieta nie jest żołnierzem, ani też marynarzem. Zresztą zastępują niewiasty każdy jeden zawód. Według sprawozdania urzędowego mamy 700,000 farmerów, farmerek i córek farmerskich; 219 kobiet pracuje w kopalniach węgla, 130 w innych kopalniach, 30 w kamieniołamach a 32 są drwalkami.

Niemniej jak 10 810 niewiast zna sztuki piękne lub są zapisane jako nauczycielki sztuk pięknych; 2725 nosi miano autorek, 888 są gazeciarkami, 34,516 muzykantkami lub nauczycielkami muzyki; oprócz tego 22 zajmują się budownictwem czyli architekturą, 1,235 poświęciło się stanowi duchownemu jako pastarki, 337 są dentystkami, 208 adwokatkami, 4552 lekarkami i chirurgami, dwie zajmują się weterynarstwem, 634 stoją na czele przedsiębiorstw teatralnych. Liczba aktorek wynosi 3949. Znaczenie kobiet w edukacyi tego kraju jest uwydatnione przez ich liczbę: 735 są profesorkami przy szkołach wyższych i uniwersytetach a 245 230 nauczycielkami.

Dalej 2825 kobiet jest zatrudnionych w balwierstwie i fryzyerstwie; 147 zajmuje stanowisko "buchalterk," 32,593 prowadzą pensye czyli tak zwane "boarding houses", 47 są maszynistkami, 5315 prowadzą hotele; mamy 86 805 gospodyń z zawodu, 21 są łowicyniami, 2780 obrało zawód "porterów;" mamy 216,617 praczek, 51,402 niańki i akuszerki, 2416 utrzymuje restauracye, 2275 posiadają salony, 30 pełni obowiązki zakrystyanek a 2083 są stróżkami.

W różnych czynnościach wymaganych przez handel i kupiectwo, jest 228 309 kobiet zatrudnionych a mianowicie: 64,048 są klerkami lub kopyistkami. 21,185 typo-pisarkami, 58,449 usługują za kantorami, 27 772 prowadzą książki a 25,941 są ogólnemi handlarkami.

Suknie robi 288,000 niewiast, zawodem prostych szwaczek zatrudnia się 145,000 w przędzalniach pracują 92,000, ogólnem krawiectwem zatrudnia się 63 000, w introligatorniach pracuje 11,000, w fabrykach obuwia 36 000, w fabrykach pudeł 13 000, w tkarniach kobiercy 11,000, wyrobem kapeluszy zajmuje się 60,000, w przędzalniach jedwabiu jest zatrudnionych 21,000, w fabrykach cygar 28,000; 59 okuwa konie; po browarach pracują 72, w cegielniach 194; ciesiółką zajmuje się 10, rzeźnictwem 129 stolarką 191, bednarką 54; 9 pracuje w destykacyach, 89 w fabrykach karabinów, 859 w garcarniach, 663 obrabiają kamienie, 99 trudnią się młynarstwem, 47 laniem żelaza, 54 tapicerstwem, 42 są zatrudnione przy kładzeniu wodociągów, 418 fabrykują proch i naboje, 3 kładą dachy, 6 pracuje fabrykach kotłów parowych, jedna wierci studnie, jedna buduje koła młyńskie a 9 są pobielaczkami (whitewasher).

Stosunek nauczycielek do nauczycieli wynosi 3 do 1.

W obec niezmiernej rozmaitości zatrudnień, w których niewiasta współ zawodniczy z mężczyzną, możnaby się skromnie zapytać tych, którzy wciąż mówią o równouprawnieniu kobiet: "I o cóż wam jeszcze chodzi?"

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

1001 Adamek S
1002 Adamaitis A
1008 Apenaitis J
1009 Augustynowa M.
1010 Augustyn S
1011 Bagelonas F
1012 Baczewski N
1013 Bajert J
1014 Bajkowicz J
1015 Bak L
1016 Baswiel M
1018 Barankiewicz W
1020 Barnas J
1023 Bazozowski L
1025 Bernas T
1027 Biesiada Z
1032 Borowicz J
1033 Bocheński J
1030 Brzeziański J
1041 Buraj A
1042 Bukowski W
1043 Buras A
1045 Chobot L
1046 Ciszek P
1047 Cilak J
1049 Cholewa F
1052 Czaja T
1055 Dąbrowska W
1055 Dena J
1059 Dolaowski J
1060 Dolecki A
1062 Drzówna A
1063 Dupczyk J
1065 Dyduk W
1072 Falarz J
1076 Flaga J
1080 Galas W
1081 Garsikiewicz J
1082 Gatuska J
1083 Gawron S
1084 Gebana I
1090 Gogala W
1091 Godek W
1093 Golen A
1094 Górny E
1096 Grajski A
1099 Grabowski E
1102 Hajek J
1105 Handek J
1106 Harbent M
1118 Janeczko M
1119 Jabłoński J
1121 Jarosz F
1122 Janusz M
1124 Iskra T
1125 Jonke J
1128 Junoski A
1131 Kachmarz F
1133 Kasinowski W
1135 Kasza K
1136 Kawulewski K
1138 Kirschner L
1139 Kiermasz J
1140 Kiszka J
1146 Konezalski
1148 Kobrzyński M
1149 Kocha N
1150 Kolinek J
1151 Kołton J
1152 Kordecka K
1153 Kowalski J
1154 Kowalski W
1156 Korzyńska K
1157 Krajewski J
1158 Kratonzez J
1159 Kralewski F
1162 Krol pani
1166 Krusza N
1168 Krzewcowski P
1169 Kula T
1170 Kulak A
1171 Kurowski A
1172 Kulpak M
1173 Kurek H
1175 Kwiatkowski J
1178 Lewandowski O
1180 Lewandowski I
1181 Lichner J
1184 Lodosk T
1185 Lubick S
1187 Maczka W
1188 Malina J
1189 Marko J
1190 Mackowski F
1198 Maziark J
1203 Mikuta W
1204 Mikrut S
1205 Milewski B
1207 Musiał T
1208 Myst-ński F
1210 Niemiec F
1211 Nedza M
1212 Niemiec A
1213 Nitkowski F
1214 Nowricka S
1215 Noucicka W
1217 Ołowiany W
1220 Orpik W
1223 Ostrowski A
1224 Osowicz J
1226 Pater P
1227 Panek F
122 Para J
1230 Patarak M
1231 Patuta S
1233 Patuta W
1233 Pawiak J
1234 Preska M
1234 Pietrzyński E
1238 Piątek P
1239 Pietrewicz K
1242 Podgorski J
1243 Pogorzelski F
1244 Pokorny L
1245 Polenik M
1247 Polek F
1249 Pozek M
1250 Przeniczny W
1251 Przybyłowicz L
1252 Pszanka J
1253 Rakieszki J
1256 Repszus A
1258 Rótkowski F
1260 Rneinska H
1261 Rucński M
1263 Ryndak S
1264 Sabat Mr
1266 Saborow H
1267 Schaban M
1272 Szczepaniak A
1278 Siwek T
1279 Skorupa F
1280 Skrupka F
1281 Slirbiński P
1282 Smyczyński F
1283 Smiałek M
1289 Sroczyński J
1291 Slępak W
1294 Stipski T
1295 Stokofa S
1296 Strama J
1299 Suter W
1302 Szpyrka F
1303 Szczyaz W
1304 Szczepańska K
1307 Szczeblowska M
1310 Tokarz S
1312 Trzniakowski J
1323 Walczak F
1324 Waliński F
1326 Wasik A
1327 Wasztok A
1334 Wojcik D
1337 Wójtowicz W
1338 Wontkowski F
1339 Woszczyński S
1341 Wójtowicz K
1343 Zając A
1346 Zaronba A
1347 Zatoszonka M
1348 Zazurski M
1350 Zelunek J
1355 Zolna W
1356 Zuber J
1358 Zunek W
1359 Zylk J
1360 Zywert J
1361 Zywno F

KORESPONDENCYE

WORCESTER, Mass. — Szanowną Redakcyę "Gazety Polskiej" prosimy o zamieszczenie następującej korespondencyi. Dnia 29 grudnia odbyło się roczne posiedzenie Tow. Gwardya Kazimierza Pułaskiego pod opieką św. Michała Archanioła, na którem obrano następujący zarząd na rok 1903.

Józef Jarząbski, prezes po raz piąty. Tomasz Cypcar, wiceprezes po raz pierwszy. Józef Gajer, sekr. prot. po raz pierwszy. Piotr Popko, sekr. finansowy po raz piąty. W. K. W. L. kasyer. Ignacy Gołaś i Józef Chmielewski, opiekunowie kasy. Karol Konieczny, kapitan. Ign. Gołaś i Franciszek Sułkowski oficerowie. J. Gadomski i Jan Ciszewski, opiekunowie chorych. F. Przednowek i L. Jarząbski, chorążowie.

Po obrachunku rocznym miało Tow. Gwardyi Kazimierza Pułaskiego w r. 1902 dochodu $936.10, rozchodu zaś $699 40 Za uniformy zapłacono w 4 latach $1200, chorągiew kościelna i sztander polski $51, sztandar amerykański $22.65.

Gotówką w banku jest $586 51. Razem wszystkiego majątku jest $1860.16.

Towarzystwo liczy członków 118, a z każdym miesiącem powiększa się. Tych co są we Worcester zamieszkali zapraszamy, aby raczyli jak najliczniej do naszego Towarzysswa wstępować. Nasze posiedzenia odbywają się w ostatnią niedzielę każdego miesiąca.

Wstęp jest nie wielki. Od 16 do 45 lat płaci się wstępne $2, a podatek miesięczny 50c. Wsparcie czyli benefit w chorobie $6 tygodniowo, w razie śmierci członka Towarzystwo wypłaca wdowie $62 na pogrzeb, a oprócz tego każdy członek płaci jednego dolara wdowie.

Wszelkie korespondencye tyczące się naszego Towarzystwa należy adresować do Józefa Gajera, Worcester, Mass. Box 58 Nr. 1 Sub. Sta.

— Znawcy stosunków rosyjskich powiadają, że w Rosyi niebawem wybuchnie straszna rewolucya.

WILHELMINA KASPROWICZÓWNA.

(Zdarzenie prawdziwe z Listopadowego Powstania.)

"O, nie zginęła jeszcze Ojczyzna,
Póki niewiasty tam czują;
Bo z ich to serca płynie trucizna,
Którą wrogowie się trują". W. Pol.

Siedm mil od Wilna leży miasteczko Oszmiana. Miasto to niewielkie, ale pamiętne w dziejach porozbiorowych rzezią z roku 1831.

Dnia jednego rozeszła się w Oszmianie straszna wieść, że Moskale wpadli do miasta i rabują i mordują mieszkańców.

W pamięci ludu żyła jeszcze straszna rzeź Pragi, wiedzieli, jakich strasznych zbrodni umieją się dopuszczać rozbestwieni moskale, więc bojaźń, strach, groza opanowała wszystkich.

W małym domku na końcu miasta mieszkała wdowa z kilkorgiem dzieci, z których najstarsza Wilhelmina miała lat szesnaście.

Dzieci płakały po kątach, Wilhelmina stała w oknie, wypatrując rychłoli żołdactwo i do ich wpadnie domu. Matka siedziała nieruchomo, ale ściągnięte surowo brwi, zacisnięte usta i wzrok, świadczyły, że w głowie snuje plan jakiś.

Mały chłopak szeptał do młodszej od siebie siostrzyczki:

— Gdy wejdą moskale, ja porwę nóż i rżnąć ich będę.

— A ja się schowam w najciemniejszy kąt domu.

— Wszędzie cię znajdą moskale.

— Wlezę do piwnicy.

— Oni tam pójdą szukać wina.

— To na strych się schowam.

— I tam się wydostaną po drabinie.

Rozmowę dzieci przerwał głośny, straszny krzyk.

To mieszkańcy sąsiedniej ulicy uciekali przed napaścią.

A za krzykiem trwogi, doleciał uszu biednej wdowy krzyk drugi, wściekły krzyk mordujących i pastwiących się nad ofiarami morderców.

Zerwała się matka i postąpiła szybko do okna, gdzie stała Wilhelmina.

— Już idą — szepnęło dziewczę drżące od przerażenia.

Matka porwała ją za ramię i rzekła:

— Prędko wsuń się w komin i tam usiądź na żerdziach, na których wieszają się półgęski. Ale prędko, bo już idą.

Wilhelmina pod wpływem rozkazującego głosu matki postąpiła ku kominowi, ale wnet się wstrzymała i zapyła:

— A ty matko? a dzieci?

— I siebie i dzieci ukryję w bezpiecznem miejscu, ale ani mi się waż ruszyć, choćbyś nie wiem jakie słyszała jęki i krzyki. Pod błogosławieństwem zakazuję ci zejść, bo moskale pastwią się najbardziej nad młodemi dziewczętami.

A gdy dziewczyna stała bez ruchu, matka dodała:

— Spieszże się, bo muszę i inne dzieci ukryć, chceszże, aby je zastali tu w izbie?

Dziewczyna skoczyła na piec i znikła w kominie, a sadowiąc się na żerdzi, słyszała jeszcze słowa matki: "Pamiętaj! pod błogosławieństwem zakazuję ci schodzić, dopokąd wszystko nie ucichnie".

I odtąd już nie wiedziała, co się działo w domu.

Drżąc cała, przytuliła się do ściany komina. Chwile oczekiwania zdawały się jej wiekami.

W kominie było cicho.

Naraz jakiś wrzask straszny wstrząsnął powietrzem. Dziewczyna wciśnięta w komin, nie mogła rozróżnić głosów, ani słów, słyszała tylko jakiś przerażający huk, który ją ogłosił i pozbawił zmysłów.

Huk ten trwał długo, ogłuszone dziewczę siedziało, jak nieprzytomne w kominie.

Sama nie wiedziała, jak długo trwało to wszystko. Jak we śnie tylko słyszała, że krzyki cichły, że huk słabnął, a w końcu zapanowała zupełna cisza.

Wilhelmina pamiętając zaklęcie matki, nie schodziła jeszcze, ale gdy ciszy nic nie przerywało, gdy nie mącił jej żaden szmer, ani szept najcichszy, postanowiła zejść nareszcie.

Zeskoczyła.

I straszny obraz przeraził jej oczy.

Na środku izby leżały pomordowane ciała braciszka i siostrzyczki, a wśród nich trup matki, z poobcinanemi palcami, które moskale zabrali razem z pierścionkami.

Dziewczyna stała długo przybita straszną boleścią i szeroko rozwartemi oczyma patrzyła w twarz matki, aż runęła na ziemię i omdlała z bólu.

Tak znalazł ją organista miejscowy, który po odejściu moskali, chodził od domu do domu i zbierał ciała pomordowanych, aby je pogrzebać.

Gdy ją ocudzono, siedziała długo, nie mówiąc ani słowa, bez łzy w oku.

Nareszcie wstała i rzekła do organisty:

—Powiedźcie mi, czy jest tu w pobliżu jaki oddział powstańców?

— Jest, panienko, oddział Łabanowskiego — odparł stary.

— A wiecie, w której stronie?

— Wiem.

— To mnie tam zaprowadźcie.

— Dobrze panienko.

I poszli.

Gdy weszli do obozu, dziewczyna rzuciła się do nóg wodza i rzekła:

— Moskale wymordowali mi całą rodzinę, jestem sama, przyjmij mnie panie do oddziału, bo inaczej oszaleję z cierpienia. Żyć cicho w domu już nie mogę. Może Bóg litościwy pozwoli mi pomścić śmierci mojej matki, albo na mnie ześle śmierć.

Wódz przyjął ją do oddziału i odtąd panna Wilhelmina Kasprowiczówna, ubrana w kubrak powstańczy, walczyła u jego boku, a zawsze szła tam, gdzie najgęściej padały kule.

Po rozbiciu oddziału Łabanowskiego, walczyła pod wodzą Radziszewskiego, a potem Dembińskiego.

W bitwie stoczonej pod Wilnem, raniona dwiema kulami, omdlała.

A gdy wróciła do przytomności, zapytała:

— Kto zwyciężył?

— Nasi — skłamali towarzysze, widząc, że to już ostatnie jej chwile i że prawdy się nie dowie.

— Boże dzięki ci! — szepnęła Wilhelmina i z uśmiechem szczęścia zakończyła męczeński żywot.

Z DOŚWIADCZEŃ NAUKOWYCH.

Pomimo, iż wiemy ogólnikowo, że nasze ptaki przelotne przepędzają zimę w ciepłych krajach, nie mamy dokładnych danych, jakie okolice wybierają sobie na stasye klimatyczne. Ciekawi wszystkiego Amerykanie zapragnęli zbadając tę kwestyę przynajmniej co do własnych ptaków. Instytut Smithsonski przedsięwziął następujące doświadczenie: Przygotowano około miliona maleńkich aluminiowych sztyfcików. Te mają być wysłane do korespondentów po całym kraju z poleceniem przywiązania ich do nóżek młodych ptaków, zanim umieją jeszcze latać. Sztyfciki powinny być oznaczone datą i nazwą miejscowości, w ten sposób, skoro ptak zabity lub schwytany zostanie, można będzie poznać, jak daleko od swej ojczyzny powędrował. Jestto doświadczenie na wielką skalę i kosztować będzie około 115.000 dol. Podobną próbę uskuteczniono w Anglii, w celu zbadania, czy łososie powracaja do rzek, w których się wylęgły.

SZKANDAL PETERSBURSKI.

Nagłe ustąpienie pomocnika ministra finansów Kowalewskiego, miało, jak się teraz okazuje, skandaliczny podkład. Przed niejakim czasem pojawiły się w obiegu weksle z podpisem tajnego radzcy Kowalewskiego na 200 tysięcy rubli, które bank państwa zaprotestował, przytem pokazało się, że podpis był sfałszowany przez przyjaciółkę K., znaną na berlińskim bruku aktorkę Elsę von Schabelsky. Okoliczność tę wyzyskali nieprzyjaciele Wittego i spowodowali dymisyę Kowalewskiego. Elsa von Schabelsky, wyszła swego czasu za rosyjskiego pułkownika, lecz rozwiodła się wkrótce z nim i występowała w teatrze w Moskwie. Później porzuciła Moskwę i przeniosła się do Berlina, gdzie w teatrze "Residenztheater" występywała w pikantnych rolach szansonetek. Wkrótce porzuciła scenę, rozpoczynając działalność literacką; pisała dramaty i feljetony. Po trzech latach bardzo burzliwego życia, opuściła Berlin i utworzyła teatr w Petersburgu, na którym jednak nie zrobiła interesu. Popełniwszy owe fałszerstwo weksli znikła z nadnewskiej stolicy.

Czy już straciłeś wszelką nadzieję powrotu do zdrowia? Udaj się jeszcze do doktora Badger.

WESELI SAMOBÓJCY.

W dziennikach włoskich czytamy następującą anegdotę o dwóch zecerach z Medyolanu, Zamzim i Traverso. Postanowili oni obydwaj wspólnie odebrać sobie życie. Ale ostatnie chwile za to chcieli sobie osłodzić pijaństwem. Kupili dwa pistolety systemu Flaubert, poszli za Medyolan do jakiejś karczemki i tam przy szklanicach rozpoczęli grę w karty o to kto pierwszy ma odebrać sobie życie. Gra ciągnęła się długo, butelki zmieniały się często. W końcu wyrok zapadł na biednego Zanziego. Obydwaj zecerzy, wziąwszy się za ręce, poszli w pole. Tam Zanzi drżącemi rękoma wyciągnął fatalny pistolet, ale ponieważ kręciło mu się w głowie, więc nic dziwnego, że nie trafił, tylko zadrasnął sobie czoło. Fakt ten wzruszył i zastanowił niezmiernie obydwóch niedoszłych samobójców. Smutek ich ogarnął na myśl, że wielkie ich przedsięwzięcie może spełznąć na niczem. Westchnęli głęboko i udali się do miasta. Tam odprzedali handlarzowi z powrotem obydwa narzędzia śmierci i za te pieniądze upili się na śmierć — hulali do białego dnia. Wielki to bowiem był dzień w ich życiu.

CZY JESTEŚ PRZESĄDNYM?

Nawet w dzisiejszych czasach ogólnego postępu i świadomości umysłowej znajdują się ludzie, którzy wierzą mniej lub więcej w przesądy, w pewne znaki i warunki, jak ukazywanie się dobrego albo złego ducha ludziom, pozostającym pod ich wpływem. W zasadzie nie ma lekarstwa na usunięcie tych przesądów. To jednakże nie ma nic wspólnego z chorobą. Jeżeli macie symptowy kaszlu, pneumonii, bronchitisu, zaziębienia lub innych chorób gardłowych i piersiowych, możecie szybko osiągnąć pożądane rezultaty przez użycie Severy Balsamu na Płuca. Cieszy on się przez długie lata reputacyą jako najlepsze lekarstwo na podobne choroby. Usuwa on wszelkie zapalenia, i zaflegmienia, goi zaogniana powierzchnię błony i przywraca szybko i skutecznie pożądany stan zdrowia. W połączeniu z Tabliczkami Severy na zaziębienie, usuwa zaziębienie głowy i la grypę w jednym dniu. Cena 25c i 50c. Tabliczki na zaziębienia 25c.

Do nabycia we wszystkich aptekach albo wprost u właściciela po wysłaniu należytości, W. F. Severa, Cedar Rapids, Iowa. Pytajcie się o bezpłatne kalendarze Severy swych aptekarzy lub poślijcie swój adres do właściciela. (x)

Twe życie jest za krótkie ażeby poświęcać swe zdrowie cierpieniom. Czytaj ogłoszenie o doktorze Badger.

SŁOWA PODZIĘKI.

Szanowny Prof. Brundza! Nie pojmuję czem się mogę wywdzięczyć Sz. Panu za tak wielką wyświadczoną dobroć, jakiej doznałem używając pańskie leki na porost włosów. Od lat dawnych włosy na mojej głowie wypełzły i byłbym utracił wszelką nadzieję ich odzyskania. Dowiedziawszy się o panu, zasięgłem jego rady i po otrzymaniu jego płynu odzyskałem nowy połyskujący włos, za co nietylko, że wdzięczny jestem, ale za taką pomoc wszystkim rodakom rekomendować Prof. Brundzę jestem obowiązany: — Kazimierz Paszinski, Nr. 1233 E. Pine st., Mahanoy City, Pa.

Kto chce doznać tego samego doświadczenia co ja, niech pisze do: Prof. J. M. Brundza, 313 Bedford Ave., Brooklyn, N. Y. (1—4)

KOLONIE POLSKIE.

Gdyby Polacy całkiem zrozumieli prawdziwą wartość tych dóbr gruntowych, porzuciliby wszystką swoją pracę po miastach w młynach, w fabrykach i przyszliby tu, kupując sobie nową lub gotową farmę. Tu jest sposobność, z której powinniście korzystać, wybierając sobie tak dobrą farmę. Jesteśmy przekonani, że J. J. Hof w niedługiej przyszłości będzie miał nową kolonię blisko Krakowa i Sobieski, a ja jestem sekretarzem tegoż, i z chęcią pokażę farmy każdemu, który się zgłosi do mnie. Józef Walczak,
Sobieski, Wisconsin.

POMYŚLNOŚĆ FARMERÓW.

Farmerzy w Pułaski, Kraków, Sobieski i Hofa Parksą bardzo zadowoleni. Grupa inżynierów wymierza teraz miejsce, gdzie natychmiast nowe drogi będą robione przez równiny, krzewy i gdzie grunta są zarośnięte dębiną. które już są na sprzedaż. Te świetne grunta są po pierwszy raz wystawione na sprzedaż, leżą one blisko Krakowa i Sobieski Piszcie lub przybądźcie do:

J. J. Hof, Land Co.
Sobieski, Wis.

Nie żaden humbug! Najlepsza pomoc i rada u doktora Badger, jak o tem świadczą jego pacyenci.

Najnowszy portret papieża Leona XIII.



W tych dniach wykończono portret papieża Leona XIII, w celu rozpowszechnienia go pomiędzy ludnością rzymsko-katolicką całego świata.

Portret ten jest zrobiony 16 naturalnemi kolorami, a rozmiar jego wynosi 20x25 cali. Obraz ten przedstawia się bardzo pięknie i powinien się znajdować w każdym domu katolickim. Obraz ten jest dokładną reprodukcyą papieża Leona XIII tak jak wygląda obecnie.

Niniejsza ilustracya przedstawia zmniejszony format obrazu.

Każdy kto zapłacił prenumeratę za „Gazetę Polską" z góry, i przyśle nam nowego abonenta, który zapłaci za gazetę na cały rok, otrzyma ten obraz darmo.

W. DYNIEWICZ, 532 Noble st., Chicago, Ill.

Aleksander Dumas (Ojciec.)

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM V.

(Ciąg dalszy).

Czytelnicy nasi poznali go już w Marsylii, w okolicznościach dość dramatycznych i jeszcze go nie zapomnieli pewnie; bogaty mundur na wpół francuski, na wpół wschodni, wybornie zrobiony, pięknie odznaczał szeroką pierś, ozdobioną krzyżem legii honorowej, i uwydatniał piękną budowę postaci.

Młody oficer skłonił się z udaną grzecznością.

W każdem poruszeniu Morrela malowała się zręczność, z siłą połączona.

— Panie — odezwał się Albert z dworską uprzejmością—pan baron Chateau-Renaud bezwątpienia wiedział, że wielką mi sprawi przyjemność, zapoznając mnie z panem; jesteś jego przyjacielem, racz̀że być i naszym.

— Bardzo dobrze — zawołał Chateau-Renaud - życzę ci tylko, wicehrabio, abyś w razie wypadku mógł doznać tej dla siebie usługi, jakiej ja doznałem od niego

— A cóż to było - zapytał Albert.

— Nie warto mówić o tem odrzekł Morrel— przesadzasz pan usługę i jej znaczenie.

— Jakto! nie warto o tem mówić?—odparł Chateau-Renaud—czyż życie nie zasługuje, aby o niem mówić? Zaiste! zbyt filozoficznie pojmujesz to, mój drogi panie Morrel!.. Dobrze, że pan narażasz codzień życie, ale ja, który narażałem się i to przypadkiem raz w życiu...

— Z tego wszystkiego najwyraźniej widzę, baronie, że pan kapitan Morrel ocalił ci życie.

— Naturalnie!.. — odpowiedział Chateau-Renaud.

— I w jakimże wypadku?..—zapytał Beauchamp.

— Mój drogi Beauchamp, wiesz, że umieram z głodu - rzekł Debray — dajże pokój tym historyom.

— Ależ—odrzekł Beauchamp - ja nie przeszkadzam śniadaniu, ja... Chateau-Renaud może nam opowiadać przy stole.

— Panowie — przerwał Morcerf — dopiero kwadrans na jedenastą, a zważcie, że czekamy jeszcze na jednego gościa.

— A!.. to prawda, na dyplomatę — wyrzekł Debray.

— Czy to dyplomata, czy kto inny, tego wcale nie wiem, ale wiem, że, co do mojej osoby, zleciłem mu pewne poselstwo, z którego wywiązał się tak szczęśliwie dla mnie, iż, gdybym był królem, mianowałbym go natychmiast kawalerem wszystkich moich orderów, nawet Złotego Runa i Podwiązki, gdyby i to odemnie zależało.

— Ha!.. ponieważ nie siadamy jeszcze do stołu — rzekł Debray — nalej sobie, baronie, tak jak i my, szklankę Xeresu i opowiadaj.

— Wszyscy wiecie, że przyszło mi było do głowy puścić się do Afryki.

— Drogę tę utorowali ci twoi przodkowie, mój drogi Choteau-Renaud — przerwał z uprzejmością Morcerf.

— Tak, ale wątpię, ażebyś to uczynił dla wyswobodzenia grobu Zbawiciela, jak twoi przodkowie.

— Dobrze mówisz, Beauchamp — odrzekł młody arystokrata — bo rzeczywiście wybrałem się tylko do wystrzelenia pistoletów po amatorsku. Do pojedynku jak wiecie, mam wstręt od owego czasu, gdy dwaj świadkowie, których obrałem, aby zagodzili pewne nieporozumienie, zmusili mnie strzelać się i strzaskać rękę najlepszemu przyjacielowi, poczciwemu Franciszkowi d'Epinay, którego wszyscy znacie.

— A!.. prawda — rzekł Debray — biłeś się w owym czasie..., ale o co to poszło?..

— Niech mnie djabli wezmą, jeśli wiem — odpowiedział Chateau-Renaud — to tylko doskonale pamiętam, że, aby talent mój nie zardzewiał, chciałem wypróbować na Arabach nowe pistolety, które dostałem w podarunku. Udałem się więc do Oranu, z Oranu do Konstantyny, i trafiłem właśnie, gdy odstąpiono od oblężenia. Musiałem się cofać wraz z innymi. Przez czterdzieści ośm godzin znosiłem deszcz w dzień, śnieg w nocy, nakoniec trzeciego dnia, z rana, koń mój zginął od zimna!.. Biedne zwierzę, przyzwyczajone do przykrycia i pieca stajennego... koń arabski, wystawiony na dolegliwości dziesięciu stopni zimna, doświadczał takiego uczucia, jakby go przeniesiono do obcego klimatu.

— Dlatego chcesz kupić mego angielskiego konia — rzekł Debray — że lepiej znosić będzie zimno, niż arabczyk.

— Mylisz się, postanowiłem bowiem nie wracać do Afryki.

— Doznałeś więc niemało strachu? - zapytał Beauchamp.

— Prawdę mówiąc, doznałem niemało — odpowiedział Chateau-Renaud — i było czego; koń mi zginął, uciekałem pieszo, sześciu Arabów galopem pędziło za mną, dybiąc na moją biedną głowę; dwóch obaliłem dwoma strzałami z karabinka, a dwóch dwoma strzałami z pistoletów, pozostało jeszcze dwóch, a tu broń była wystrzelona. Jeden chwycił mnie za włosy, dlatego takie krótkie noszę, bo kto wie, co się jeszcze zdarzyć może; drugi przyłożył mi do szyi jatagan, i czułem przenikające zimno żelaza, gdy ten pan, którego widzicie, natarł na nich, i tego, który mię trzymał za włosy, zabił strzałem z pistoletu, a drugiego, co mi chciał uciąć głowę, porąbał pałaszem. Ten pan postanowił sobie właśnie, że w dniu tym ocali życie choć jednemu człowiekowi, a wypadek zrządził, że to mnie spotkało. Jak będę bogatym, każę Klugmanowi albo Marchettowi zrobić posąg "Trafu".

— W istocie — odrzekł z uśmiechem Morrel — było to 5 września, t. j. w rocznicę dnia, w którym mój ojciec został cudownie uratowany; dlatego też staram się, o ile to jest w mej mocy, uczcić ten dzień każdego roku jakimś czynem...

— Bohaterskim, nieprawdaż? — przerwał Chateau-Renaud—mniejsza o wszystko, los padł na mnie, ale to nie koniec; ocalił mi życie, wyrwał z pod żelaza Araba, wybawił od zimna, bo dał mi nie połowę płaszcza swego, jak św. Marcin, ale cały; wreszcie od głodu, bo się ze mną podzielił, zgadnijcie czem?

— Pasztetem od Felixa? — wtrącił Beauchamp.

— Nie, koniem, którego zjedliśmy po kawałku z wielkim apetytem; co za wielki...

— Kto? koń? — zapytał Morcerf, śmiejąc się.

— Nie, dowód poświęcenia — odpowiedział Chateau-Renaud.—Spytajcie Debraya, czyby poświęcił konia swego, anglika?

— Dla przyjaciela może — rzekł Debray — ale dla nieznajomego...

— Przeczułem, że będziesz moim przyjacielem, panie hrabio — rzekł Morrel — przytem, czy to był heroizm, czy poświęcenie, miałem honor powiedzieć już panu, że w dniu tym winien byłem złożyć ofiarę złej doli w nagrodę łaski, jaką nam niegdyś dobra wyświadczyła.

— Cudowna to historya, o której wspomina p. Morrel — mówił dalej Chateau-Renaud — gdy się z nim bliżej poznacie, on ją wam opowie, dzisiaj posilmy żołądki, a nie pamięć. O której godzinie ma być śniadanie, Albercie?

— O wpół do jedenastej.

— Punktualnie?—zapytał Debray, dobywając zegarek.

— O! pozwólcie mi z łaski swojej przeciągnąć jeszcze pięć minut — rzekł Morcerf — bo ja także oczekuję wybawcy.

— Czyjego?

— Mojego — odpowiedział Morcerf — czy sądzicie, że mnie nie można wybawić równie jak kogo innego, i że tylko Arabowie ucinają głowy? Śniadanie nasze jest na cześć wdzięczności i spodziewam się, że będziemy mieli u stołu przynajmniej dwóch dobroczyńców ludzkości.

Cóż poczniemy? — rzekł Debray — kiedy mamy jednę tylko nagrodę Monthyona?

— A więc dadzą ją temu, co nigdy nic dobrego nie zrobił — odpowiedział Beauchamp. — Tym sposobem akademia zwykle załatwia te sprawy.

— Zkądże on przybywa? - zapytał Debray — przepraszam za natarczywość, wiem, że już odpowiedziałeś na to zapytanie, ale tak wątpliwie, że ośmielam się je powtórzyć.

— W samej rzeczy nie wiem — rzekł Albert — kiedy go zapraszałem przed trzema miesiącami, był w Rzymie, ale kto to może wiedzieć, gdzie był potem?

— Czy go uważasz za zdolnego do punktualności?—zapytał Debray.

— Zdolny on jest do wszystkiego — odpowiedział Morcerf.

— Pamiętaj, że licząc już owe pięć minut, z łaski dozwolone, pozostaje zaledwie tylko dziesięć.

— Użyję tego czasu dobrze i powiem wam choć w kilku słowach o moim gościu.

— Za pozwoleniem, czy to, co masz opowiadać, może być artykułem do feljetonu?

— Niewątpliwie i to do najciekawszego — rzekł Morcerf.

— Mów zatem, widzę, że już nie zdążę na posiedzenie izby, muszę to sobie czem innem nagrodzić.

— W czasie karnawału ostatniego byłem w Rzymie...

— Wiemy o tem - rzekł Beauchamp.

— Ale tego nie wiecie, że mię tam porwali rozbójnicy.

— Niema już rozbójników — rzekł Debray.

— Owszem, są i okropni nawet, to jest zachwycający, bo...

— Słuchajno, drogi Albercie!.. — rzekł Debray — ja miarkuję, że twój kucharz się spóźnił, że ostrygi nie nadeszły z Marannes, lub Ostendy, i ty, na wzór pani Maintenon, chcesz potrawę zastąpić powiastką. Przyznaj się, mój drogi, jesteśmy w tak dobrem towarzystwie, że ci to przebaczymy i będziemy słuchali historyi, jakkolwiek należy pewno do bajecznych.

— A ja wam powiadam, że lubo się wyda bajeczną, ja podaję ją za najprawdziwszą od początku do końca. Rozbójnicy mnie tedy porwali i zaprowadzili do miejsca bardzo smutnego, które nazywają katakumbami świętego Sebastyana.

— Znam je — przerwał Chateau-Renaud — omal tam febry nie dostałem.

— To ja lepiej się znalazłem — rzekł Morcerf — bo ją miałem rzeczywiście. Oznajmiono mi, że byłem niewolnikiem za okupem bagatelnym czterech tysięcy talarów rzymskich, co wynosi dwadzieścia sześć tysięcy liwrów tureńskich. Na nieszczęście, miałem tylko tysiąc pięćset, kończyłem już podróż, i kredyt mój był wyczerpany. Napisałem do Franciszka. Jak mi Bóg miły, Franciszek do tego należał, możecie go zapytać, czy choć na jotę kłamię; napisałem do Franciszka, że jeśli nie przybędzie o godzinie szóstej z rana z czterema tysiącami talarów, to w dziesięć minut po szóstej, złączę się z błogosławionymi pańskimi i ze świętymi męczennikami, w których ciał gronie miałem zaszczyt się znajdować, a Luigi Wampa (tak się nazywał naczelnik rozbójników), proszę mi wierzyć, byłby ściśle dotrzymał słowa.

— Ale Franciszek przybył z czterema tysiącami talarów?... — rzekł Chateau-Renaud. — Bo u djabła niema kłopotu o cztery tysiące talarów, kiedy się kto nazywa Franciszek d'Epinay, albo Albert de Morcerf.

— Otóż nie; przybył jedynie w towarzystwie gościa, którego wam zapowiadam i którego spodziewam się wam przedstawić.

— A więc ten jegomość to jakiś Herkules, zabijający Gorgonę; Perseusz, wyzwalający Andromedę?...

— Nie; to człowiek mego prawie wzrostu.

— Cały w zbroi?..

— Nie miał szpilki nawet przy sobie.

— A więc złożył okup?..

— Rzekł tylko dwa słowa do ucha naczelnika, i zostałem wolny.

— Jeszcze go pewnie przepraszano za zatrzymanie?..—rzekł Beauchamp.

— W samej rzeczy - odpowiedział Morcerf.

— Cóż znowu!.. czyżto jaki Aryosto?..

— Nie, ale poprostu hrabia Monte-Christo.

— Niema takiego nazwiska, hrabia de Monte-Christo—odrzekł Debray.

— Nie zdaje mi się — dodał Chateau-Renaud, z zimną krwią człowieka, który zna na palcach cały herbarz europejski — aby kto słyszał o jakim hrabi Monte-Christo.

— Może to jaki rycerz z ziemi świętej — podjął Beauchamp — może który z jego przodków posiadał Kalwaryę, jak Montemartowie posiadali morze Martwe.

— Przepraszam — przerwał Maksymilian — ale zdaje mi się, że wyprowadzę panów z kłopotu. Monte-Christo jest małą wyspą, o jakiej często słyszałem od majtków mego ojca, jestto ziarnko piasku w pośród morza Śródziemnego, pyłek w nieskończoności.

— Tak—odrzekł Albert—otóż z tego ziarnka piasku, z tego pyłku pochodzi ów pan i król, o którym powiadam; dyplom na to hrabstwo otrzymał w Toskanii.

— A czy ten hrabia bogaty?..

— Spodziewam się, że dosyć.

— To przecież musi być widocznem, jak sądzę.

— Właśnie, że nie jest, mój Debray.

— Nie rozumiem cię.

— Czy czytałeś Tysiąc i jedna nocy?..

— Tam do kata piękne zapytanie.

— A więc, alboż ci wiadomo, czy istoty, tam pojawiające się, są bogate, lub ubogie?.. czy ziarna żyta nie są rubinami albo dyamentami?.. Zdaje ci się, że to biedni rybacy i uważasz ich jako rybaków, aż oto nagle otwierają ci oni jakąś tajemniczą jaskinię, w której znajdujesz skarby, wystarczające do zakupienia Indyi.

— I cóż z tego?..

— Otóż mój hrabia de Monte-Christo jest takim rybakiem. I ma nawet imię odpowiednie, nazywa się Sindbad żeglarz i posiada jaskinię, pełną złota.

— Widziałeś, Morcerfie, tę jaskinię?..

— Ja nie widziałem, ale Franciszek.

— Cicho!.. nie należy jednak ani słowa o tem przy nim mówić. Franciszek był tam, ale go wprowadzono z zawiązanemi oczyma, służba, złożona z samych niemych i z kobiet, przy których Kleopatra, jak się zdaje, jest tylko pospolitą dziewczyną. Lecz co do kobiet, niema pewności, weszły bowiem wówczas, gdy zażył haszyszu; być więc może, że grupę posągów wziął za kobiety.

— Młodzież spojrzała na Morcerfa okiem, w którem malowały się wyrazy:

— Czy ci się w głowie pomieszało, czy też sobie z nas żartujesz?..

— W istocie—rzekł Morrel, zamyślony—opowiadał mi coś podobnego stary majtek nazwiskiem Penelon.

— A!.. to szczęście — rzekł Albert — że pan Morrel przychodzi mi w pomoc. To wam nie do smaku, że tym sposobem podaje kłębek nici do mego labiruntu?..

— Przebacz, drogi przyjacielu—odrzekł Debray—ale to, co powiadasz, jest tak nieprawdopodobne..

— Tak, ale wszystko to nie przeszkadza, aby mógł istnieć mój hrabia Monte-Christo.

— Czemuż nie!.. na tym pięknym świecie każdy żyć może.

— Bezwątpienia żyją, ale nie pod temi samemi warunkami bytu. Nie każdy ma czarnych niewolników, książęce zbrojownie, konie po sześć tysięcy franków, kochankę Greczynkę!..

— Czy widziałeś tę Greczynkę?..

— Widziałem ją i słyszałem; widziałem w teatrze Valle, słyszałem gdym był na śniadaniu u hrabiego.

— To ten nadzwyczajny człowiek jada?

— Co prawda, że jeżeli je, to tak mało, iż nie warto o tem mówić.

— W końcu pokaże się, zobaczycie, że to upiór jakiś.

— Śmiej się jak chcesz; i hrabina G*** tak samo myślała, chociaż, jak wiecie, znała lorda Ruthwena.

— Doskonale — rzekł Beauchamp — dla dziennikarza byłby to dalszy ciąg słynnego węża morskiego z Constitutionela; upiór, to wyborna rzecz!

— Oko płowe, którego źrenica rozszerza się i zwęża dowoli—rzekł Debray—kąt policzkowy rozwarty, czoło wspaniałe, cera sina, broda czarna, zęby białe i ostre, i całe obejście do tego zastosowane.

— Wybornie Lucyanie — odrzekł Morcerf — dałeś charakterystykę dokładną. Tak jest, obejście cierpkie i ostre. Człowiek ten często we mnie obudzał drżenie; pewnego razu, gdyśmy się przypatrywali egzekucyi na śmierć, czułem, że zachoruję bardziej z tego, żem go widział i słyszał jak z zimną krwią rozprawiał o wszystkich karach na ziemi, niż żem widział kata, pełniącego swoją powinność, i słyszał jęki zbrodniarza.

— Czy on cię czasem nie oprowadzał po zwaliskach Kolizeum, aby ci trochę krwi wyssać, mój Morcerfie?..—zapytał Beauchamp.

— Albo czy też po wyzwoleniu, nie kazał ci podpisać cyrografu jakiego na twą duszę, jak Ezaw, gdy ustąpił prawa starszeństwa?

— Żartujcie, żartujcie, ile wam się podoba moi panowie — rzekł Morcerf, nie obrażając się wcale.—Kiedy patrzę na was, piękni paryżanie, przyzwyczajonych do bulwaru Grand, spacerujących po lasku Bulońskim, i kiedy sobie przypomnę tego człowieka, zdaje mi się, że my nie jesteśmy podobnymi doń ludźmi.

— Chlubię się tem!.. — odrzekł Beauchamp.

— Ależ — dodał Chateau-Renaud — twój hrabia Monte-Christo musi być przecież nieraz bardzo przyjemnym człowiekiem, szczególnie gdy się oderwie od swych bandytów włoskich.

— Przecież bandyci włoscy — odrzekł Debray - już nie istnieją.

— Jak i upiory—dodał Beauchamp.

— Ani hrabia Monte-Christo — wtrącił Debray.—Słuchaj, drogi Albercie, wpół do jedenastej bije.

— Musiały cię tej nocy jakieś mary napastować; chodźmy do śniadania — rzekł Beauchamp.

Jeszcze echo odgłosu zegara nie ucichło, gdy się drzwi otwarły i German oznajmił:

— Pan hrabia Monte-Christo!

Wszyscy obecni mimowolnie się poruszyli, takie na nich wywarło wrażenie opowiadanie Morcerfa.

Albert nawet doznał głębokiego wzruszenia.

Ani turkot powozu na ulicy, ani szmer kroków, nie uprzedził przybycia czyjegoś w przedpokoju; drzwi nawet jakby bez skrzypnięcia same się otworzyły.

Hrabia stanął na progu, ubrany z największą prostotą; najbardziej jednak wymagający elegant nie znalazłby w toalecie jego nic do zarzucenia.

Wszystko było w najwytworniejszem smaku, wszystko z najlepszych magazynów, suknie, kapelusz, bielizna.

Nie wyglądał więcej nad lat 35, a najbardziej wszystkich uderzało podobieństwo do rysopisu, opisanego przez Debraya.

Hrabia postąpił z uśmiechem na środek salonu i zbliżył się do Alberta, który mu podał z pośpiechem rękę.

— Słowność — rzekł Monte-Christo — jest grzecznością królów, jak utrzymywał pewien wasz monarcha. Lecz co zależy od ich dobrej woli, to nie zależy od woli podróżnych. Spodziewam się jednak, drogi wicehrabio, że przez wzgląd na moją dobrą wolę, przebaczysz mi kilka sekund opóźnienia w przybyciu tutaj; niepodobna przebyć pięćset mil drogi, aby niespotkać jakiej przeszkody, a przedewszystkiem we Francyi, gdzie, jak mi się zdaje, pocztylionów bić nie wolno.

— Panie hrabio — odpowiedział Albert — właśnie zapowiadałem twoje przybycie kilku moim przyjaciołom, których tu zebrałem, z powodu danej mi przez pana obietnicy, i mam honor przedstawić ich panu; oto hrabia Chateau-Renaud, który między przodkami swymi liczy dwunastu parów i którego pradziadowie zajmowali miejsce przy okrągłym stole; pan Lucyan Debray, sekretarz przyboczny ministra spraw wewnętrznych; pan Beauchamp, groźny dziennikarz, postrach rządu francuskiego, o którym jednak, mimo jego sławy narodowej nigdy pan nie słyszałeś we Włoszech, gdyż dziennik jego tam nie dochodzi; nakoniec pan Maksymilian Morrel, kapitan spahisów.

Na to imię, hrabia, który dotąd zimno, po dworsku kłaniał się z prawdziwie angielską nieprzystępnością, mimowoli uczynił krok naprzód i lekki rumieniec przemknął się jak błyskawica po jego twarzy.

— Pan nosisz mundur nowych zwycięzców francuskich—rzekł—piękny to mundur!

Trudno oznaczyć, co mianowicie obudziło tak silne drżenie w głosie hrabiego i zapalało mimowolnie, jakby płomieniem, oko jego tak piękne, a tak spokojne.

— Czy pan nigdy nie widziałeś naszych Afrykanów?..—rzekł Albert.

— Nigdy — odpowiedział hrabia, odzyskawszy już zupełną władzę nad sobą.

— Pod tym mundurem, panie, bije najwaleczniejsze i najszlachetniejsze może serce w całej armii.

— O! panie hrabio—przerwał Morrel.

— Pozwól mi skończyć, kapitanie; właśnie teraz—mówił dalej Albert — dowiedzieliśmy się o nim pewnego szczegółu tak bohaterskiego, że, lubo go widzę dzisiaj po raz pierwszy, proszę, aby mi łaskawie pozwolił przedstawić siebie panu hrabiemu, jako mego przyjaciela.

Gdy to mówił Albert, widać było z jak szczególną uwagą wpatrywał się w niego Monte-Christo; przelotny rumieniec i to lekkie drżenie powiek, które oznaczały w nim wzruszenie, zjawiły się na chwilę,

— A! pan jesteś szlachetnym — rzekł hrabia - i skromnym, tem lepiej.

Ten rodzaj wykrzyknika, który więcej odpowiadał własnej myśli hrabiego, niż słowom Alberta, uderzył wszystkich, a mianowicie Morrela, który popatrzył na Monte-Christa ze zdziwieniem.

Lecz w głosie hrabiego było zarazem tyle słodyczy i łagodności, że lubo dziwnym się wydawał ten wykrzyknik, nie mógł jednak obrazić.

— Dlaczegoby miał powątpiewać?.. — rzekł Beauchamp do Chateau-Renaud.

— Tak!.. — odpowiedział Chateau-Renaud, który przy swej trafności wejrzenia, przejrzał w hrabi Monte-Christo wszystko, co w nim można było przejrzeć — w rzeczy samej Albert nie zwiódł nas, to szczególny człowiek ten hrabia; co mówisz o nim, Morrelu?

— Na sumienie! ma on oko tak szczere, i głos tak pociągający, że mimo dziwacznej uwagi, jaką o mnie uczynił, bardzo mi się podoba.

— Panowie—rzekł Albert—German donosi, że już do stołu podano. Drogi hrabio, pozwól, abym cię zaprowadził.

Wszyscy w milczeniu przeszli do sali jadalnej, każdy zajął swoje miejsce.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara.

Franciszek i Antonina Żelińscy, którzy przebywają w Chicago, a on jest agentem maszyn do szycia, są poszukiwani przez swego znajomego Ignacego Ostrowskiego 700 W. 18 st., Chicago, Ill. (1—3)

Józefa Staruch poszukiwana jest w ważnym interesie przez swego znajomego Franciszka Bujarskiego 503 S. Iowa st., Sioux City, Iowa. (1—3)

Tomasz Król wyjechał z początkiem października ze swą siostrą nie wiadomo dokąd. W ważnym interesie poszukuje go żona. Ktoby o nim wiedział niech doniesie proboszczowi św. Stanisława Kostki pod adresem: Rev. Kasprzycki, 31 Ingraham st., Chicago, Ill. (1—4)

Maciej Dzikowski z Kwiatnowic w Galicyi, poszukiwany jest przez swego krewnego Stanisława Dzikowskiego, 13 Metropolitan st., Chicago, Ill. (2—4)

Adam Świątkowski, pochodzący z Dobrzynia, gub. płocka, a mający od 20 lat przebywać w Chicago, jest poszukiwany przez swą córkę Michalinę, która po śmierci matki przybyła do Ameryki. Ktoby o nim wiedział lub on sam, raczy mi donieść pod adresem: Michalina Świątkowska, 26 Canal st., Jersey City, N. J.

Potrzeba kobiety inteligentnej do prowadzenia porządku na plebanii i umiejącej grać z nut na organach. Dobre wynagrodzenie. Interesowane niech się zgłoszą do zarządu parafialnego pod adresem: Joseph Lonski, Jamestown, N. Dakota.

Piotr Węglewski, przebywający od 16 lat w Chicago, rodem z Inowrocławia, poszukiwany jest przez swą córkę Pelagię. Ktoby o nim wiedział lub on sam, raczy mi donieść pod adresem: Ignacy Ussorowski, box 22, Anthony, R. I.

Wojciech Kulaczyński, przebywający 22 lat w Ameryce, poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego brata ciotecznego, Józefa Woźniak, box 104 Florida, N. Y. (2—4)

Franciszek Ryzek, rodem z Miliszew w Prusach Zach., przebywający dawniej w Shamokin, Pa., poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego szwagra, Pawła Szmikowskiego 1719—4st., N. E., Minneapolis, Minn. (2—5)

Jan Matuszewski, rodem ze wsi Zaborów, powiat Strzyżów, w Galicyi, który w r. 1896 przebywał w Detroit, Mich., poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego brata. Ktoby o nim wiedział lub on sam, proszę mi donieść pod adresem: Józef Ruszała 24 Branch st, Pawtucket, R. I.

$5 DZIENNIE zarobić można rozsprzedając obrazy święte w ślicznych kolorach na złotem tle, duży rozmiar. Cena 50c. Agentom wysełam po 15 centów. Przyjmuję znaczki pocztowe. (2—8)

☞ W. Pawlak ma paczkę na poczcie w Hilsen, Mass.

☞ W. Świeżewski ma paczkę na poczcie w Emlolen, Pa.

☞ M. Schodowski ma paczkę na poczcie w Brooklyn, N. Y.

☞ Kto z Delray, Mich., wykupił Money Order na 50c? Niech nam go przyśle, bo jest wypisany na nasze imię.

☞ W. Bakowski ma paczkę na ekspresie w Duluth, Minn. Niech się po nią zgłosi.

☞ Alex. Kubacki (?) ma paczkę na poczcie w Rochester, N. Y.

☞ K. Chlebowicz ma paczkę na poczcie w New Britain, Conn. Zły adres.

Wiadomości Chicagoskie.

— **Nosił wilk poniesli i wilka.** Wilkiem tym był A. N. Wiszowaty. Sędzia posłał go na 30 dni do domu poprawy za naciąganie łatwowiernych.

A. N. Wiszowaty, chcąc się łatwym sposobem zbogacić, począł na sposób amerykański uprawiać "humbug". Najpierw nazwał siebie "doktorem" i ogłosił, że wynalazł skuteczne lekarstwo na wszelkie choroby trapiące ludzkość od "reumatyzmu do głupoty". Zapomniał jednak postarać się o lekarstwo na własną głupotę, przez co teraz rozmyśla nad znikomością rzeczy światowych.

"Dr" Wiszowaty zakupił kilkaset butelek, napełnił je zafarbowaną wodą, zapieczętował, przylepiał kartkę z swym podpisem, ogłosił o tym wynalazku w polskich gazetach, skuteczność "wyleczenia wszelkich chorób w pięciu sekundach", zapewnił gwarancyą pod swą podobizną w gazetach zamieszczoną, siadł w ofisie przy Emma ulicy i czekał na rezultat.

Głupich nie sieją, sami się rodzą. Długo nie czekał. Ogłoszenie przeczytała kobieta i powiedziała o tem cierpiącej sąsiadce, która już wszelkich próbowała środków. Nazajutrz Wiszowaty sprzedawał lekarstwo kobietom i dziewczynom na wszelkie choroby.

Sława jego rozeszła się po okolicy i doszła do uszu stanowego wydziału zdrowia. W sobotę odwiedził go prokurator, kupił lekarstwo, lekarza powierzył konstablowi i udał się z nim do sądu policyjnego.

Wiszowaty nie mógł wytłomaczyć gdzie uzyskał stopień lekarski i jakim sposobem leczył choroby od reumatyzmu do głupoty. Sędzia widząc jego zaambarasowanie, dał 30 dni czasu do rozpamiętywania w domu poprawy. Na przyszłość jeśli nie złoży lepszego wyjaśnienia, to czeka go surowa kara.

Prokurator oświadczył, że w polskiej dzielnicy są jeszcze inni doktorzy od "wszelkich chorób" i że tak samo wskrótce zostaną zawezwani do wytłomaczenia swych czynności.

— **Niektórzy składnicy** węgla trzymają się zasady, ażeby małym składnikom dawać skąpą wagę, u ponieważ niektórzy mali składnicy trzymają się tej samej zasady, wielu odbiorców zamiast pełnej tony węgla, ważącej 2000 funtów, otrzymuje w przeciętu 1640 funtów. Pieczętarz Quinn skonstatował wypadek, ze ktoś otrzymał zaledwie 1300 funtów, zapłaciwszy za pełną tonę. Pan Quinn zbadał szczegółowo w jednym dniu stosunki w sześciu składach węgla i przekonał się, że tylko czterej właściciele składów nie dopuszczali się nadużyć. Ustanowił przeto inspektorów, którzy przyglądają się wozom, naładowanym węglem. Gdy waga wydaje się im podejrzaną, zmuszają woźniców do sprawdzenia jej. Inspektorom jest wolno aresztować oszustów.

Stwierdzono także, że niektórzy woźnice stają przed szynkami i składają tam po kilka buszli węgla, za co w zamian otrzymują przekąskę i napitek. W ten sposób odbiorcy otrzymują o tyle węgla mniej, o ile przepił go woźnica.

Bywają jeszcze inne sposoby oszustwa, o których często nie wie ani drobny handlarz, ani odbiorca. Woźnica w usługach drobnego handlarza otrzymuje od niego upoważnienie do wzięcia tony węgla. W wielkim składzie węgla składa woźnica to upoważnienie, lecz z wiedzą właściciela składu ładuje na wóz tylko 1500 funtów i odstawia je odbiorcy. Właściciel składu i woźnica dzielą się w tym wypadku oszukańczym zyskiem, a odbiorca posądza często niesłusznie o nieuczciwość składnika, u którego węgiel kupił.

— **Zle się rozpoczął rok** nowy dla naszego rodaka Franka J. Szwedy, znanego w szerokich kołach Związkowca i biznesisty. W piątek w nocy o 4ej godzinie wybuchły jasne płomienie pożaru w jego mieszkaniu przy ulicy Noble 392 w chwili gdy prawie wszyscy mieszkańcy spali. Tylko matka pani Szweda, pięćdziesięcioletnia Magdalena Kukus już nie spała — na swoje nieszczęście. Wstawszy tak rano zabrała się do zrobienia ognia w dużym pokoju, w którym spało czworo dzieci a z tych najmniejsze leżało w kołysce tuż przy piecu. Ponieważ węgiel nie chciał widocznie się palić, przeto pani Magdalena wzięła naczynie z naftą i polała nią tlejący się ogień. W tej chwili jednak powstał wybuch, naczynie z naftą pękło a płonąca ciecz oblała panią Kukus.

Cała stojąc w płomieniach wpadła paląca się kobieta do mieszkania, w którem spał p. Szweda i strasznym krzykiem obudziła go ze snu. Pan Szweda zaczął ratować nieszczęśliwą, zarzuciwszy pierzynę i ubrania i usiłując zerwać palące się suknie. I stłumił po niejakimś czasie ogień otaczający teściową, poczem wpadł do frontowego pomieszkania zkąd wydobywały się płomienie. Tam spało czworo dzieci p. Szwedy, które ojciec wyniósł w pośród kłębów dymu i ognia a następnie zaczął gasić pożar. Gdy zaalarmowana straż ogniowa przybyła ogień był ugaszony.

I wtedy dopiero można było myśleć o pomocy lekarskiej. Pani Kukus leżała bez duszy na łóżku a Szweda miał ciężkie rany z poparzenia na rękach i piersiach. Zastosowano wszelkie środki, lekarze robili co mogli, ale pomoc ich okazała się bezskuteczną. Pani Kukus umarła w bardzo ciężkich cierpieniach w południe, nie odzyskawszy przytomności. Rany p. Szweda opatrzono i ma on się wcale dobrze. Zmarła zostawiła trzy córki i dwu synów.

— **W zeszłą sobotę** ogłoszono wykaz lekarzy domowych dla szpitala powiatowego. Nie znajdujemy w nim ku naszemu zdziwieniu ani jednego polskiego nazwiska. Również ogłaszają dzienniki mianowania sztabu urzędników dokonane przez republikańskiego skarbnika i demokratycznego szeryfa. I znów na próżno byś szukał Polaka na którymkolwiek z tych wykazów.

I teraz pytanie się nasuwa każdemu z nas:

Po co tracić czas na bawieniu się w amerykańską politykę? Jakie stąd płyną dla nas korzyści? Żadne. Kilku politykierów zawodowych zasiadło przy żłobie i śmieją się w kułak ze swych wyborców.

Czas by było nawrócić z tej drogi pełnej manowców a prowadzić politykę narodową żądając uwzględnienia tych praw jakie mamy w stosunku do ilości głosów. Wtedy nikogo o nic nie trzeba będzie prosić. Wtedy nie będzie potrzeba starać się o pewne karteczki by dostać pracę. Gdy będziemy żądali należytego zastępstwa, natenczas ustanie wyzysk i bogacenie się politykierów a wzmoże się wpływ Polaków na bieg spraw publicznych. A to jest przecież naszym celem.

— **Rozwoziciele mleka** przedłożyli właścicielom składów mleka żądanie, ażeby znieść zwyczaj rannego rozwożenia mleka po domach, zwłaszcza w miesiącach zimowych. Woźnice muszą wstawać i zaprzęgać do wozów konie o godzinie 2 w nocy i zaledwie piąta część odbiorców mleka bywa obsługiwana przed 8 godziną z rana, tak ażeby mogła używać mleka na śniadanie.

Odbiorcom zdaje się, że ranne mleko rozwożone po domach pochodzi z dnia poprzedniego i ranne trudzenie ludzi i koni nie jest wcale potrzebne. Niewłaściwy ten zwyczaj należy znieść, tak przynajmniej sądzą członkowie "Milk Drivers Union".

— **Skazany na pobyt** w domu karnym eksbankier Ed. S. Dreyer pożegnał się we wtorek w tutejszem więzieniu powiatowym z żoną, córką i zięciem, a w środę rano odwiózł go dyrektor Whitman na dworzec kolei Chicago and Alton, a następnie do domu karnego w Joliet. Tu poddać się musiał były potentat finansowy zwykłym formalnościom. Ostrzyżono mu włosy, wąsy i brodę, wykąpano go, zmierzono za pomocą aparatu Bertillona i przybrano w kaftan zwykłych kryminalistów.

— **Adam Niedzielski** zamieszkały przy ulicy State 4747, został ciężko pokaleczony i jest obawa, że jego stos pacierzowy jest uszkodzony. Niedzielski jechał tramwajem po 43 ej ulicy i stał na platformie. Nagle w szalonym pędzie nadjechał wóz elektryczny z Indiana ave. i nastąpiło zderzenie. Wszyscy ludzie stojący na platformach obu wozów wyrzuceni zostali w powietrze i spadli w błoto z dość znacznej wysokości. Oprócz Niedzielskiego trzej inni zostali ciężko pokaleczeni. Inni byli szczęśliwsi i wyszli jak to mówią tylko z jednem okiem podbitem.

— **Z raportu komisyi** służby cywilnej wynika, ze w roku ubiegłym odbyło się 33 egzaminów, a nadto 19 popisów takich urzędników, którzy starali się o awans. 49 miejskich urzędników było oskarżonych o przestępstwa służbowe, 20 z nich napędzono, 19 podpadło karom pieniężnym, a 8 zostało uwolnionych. Trybunał policyjny rozpatrywał 242 spraw, a rezultatem śledztwa było usunięcie ze służby 14 policyantów, skazanie 127 na kary pieniężne i uwolnienie 101.

— **Nowo obrany klerk** powiatowy Olsen ukończył już pracę przygotowawczą co do oznaczenia wartości majątku podlegającego opodatkowaniu w powiecie Cook. Wedle ostatecznego zamknięcia wykazów takich majątków wynosi wartość tychże w powiecie kwotę (okrągło) 402¼ miliona a w mieście Chicago 402½ miliona. Sumy te są o 28 milionów wyższe od oszacowania z roku zeszłego.

— **Węgiel, jaki nadchodzi** do Chicago, zatrzymują spekulanci w wagonach poza miastem, w tym celu, aby podnosić ceny dowolnie. Sprawę zbadała komisya, wyznaczona przez rzecznika stanowego, lecz dotąd nic nie uczyniono, aby tym nadużyciom zapobiedz. Sprawa ta ma się oprzeć o kongres, gdyż podobne nadużycia dzieją się w całych Stanach Zjednoczonych.

— **Czuwajcie nad tem** dzieckiem a nagroda Was nie minie! Takie słowa wypisane były na karteczce papieru przypiętej do wózka w którym spało kilkotygodniowe śliczne dziecko. Kto wsunął ten wózek przy ulicy Congress niewiadomo. A także nie zdołano dotąd wyśledzić co za matka była tak bezlitośną, że porzuciła swą dziecinę.

— **Kolej górna w dzielnicy** południowej przyznała z własnej woli podwyższenie pensyi wszystkim urzędnikom, z wyjątkiem motorowych. Nowa skala wynagrodzenia zobowiązuje od tego tygodnia.

— **Ob. J. F. Smulski ma** otrzymać nominacyę w przyszłych wyborach na rzecznika miejskiego (city attorney). Tak zapewniają politykierzy. Dobra to wiadomość i notujemy ją z radością, życząc naszemu rodakowi, aby się to ziściło.

— **W poniedziałek wieczorem** powstał pożar w budynku Douglas apartment Bldg, przy ulicach 62 i Madison. Straż ogniowa z trudem uratowała życie ośmiu familiom. Straty podają na $10,000.

— **Podług ostatniego sprawozdania** sekr. jeneralnego, Związek liczy członków 33 252 z tego ubezpieczonych na $900—10,421, na $600—7445, na $300—14 318, nieubezpieczonych 1069.

— **Dnia 17 czerwca zr.** wydano 250 pozwoleństw na śluby, a w całym miesiącu czerwcu liczba pozwoleństw wynosiła 3000. Takie sprawozdanie ogłosił klerk sądu powiatowego.

— **Według sprawozdań** policyjnych liczba samobójstw i morderstw w ciągu miesiąca maja zr. prześcignęła wszelkie rekordy naszego grodu. 50 bowiem osób zginęło śmiercią tragiczną w tym miesiącu.

— **Strajkierzy w Hammoud** Packing Co. okazali się skrajnymi brutalami, gdyż tak pobili formana nie należącego do unii, iż grozi mu śmierć.

— **Wskutek zderzenia** tramwaju linowego Milwaukee ave. z tramwajem Halsted ulicy, siedm osób odniosło bolesne, a kilkanaście lżejsze pokaleczenia.

— **Policya jest na śladzie** wyrodnej matki, ktora w zeszłym tygodniu porzuciła na ulicy własne dziecko, wśród mrozu.

— **So. Chicago zamykają** lejarnie dla braku węgla. Jeżeli węgiel nie nadejdzie w dostatecznej ilości, to 1700 ludzi pozostanie bez pracy, a między nimi jest prawie połowa Polaków.

— **Obywatele naszego** miasta naglą radę miejską, aby położyła koniec nadużyciom spekulantów węglowych.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 7 Stycznia 1903.

MĄKA: beczka	
Zimowa patens	3.40—3.50
Straight	3.10—3.25
Najlepsza wiosenna	4.20
Żytnia zimowa	2.60—2.70
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	55—59
No. 3 czerwona	70—75
No. 2 czerwona	71
No. 2 czerwona	71
No. 4 twarda	58—66
No. 3 twarda	65—68
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 1 Northern	77
No. 2 Northern	75—76
No. 3	70
No. 4	55—66
ŻYTO (buszel)	
No. 2	51¾
No. 3	48 49
No. 4	47½
KUKURYDZA (buszel)	
No 4	39—42½
No 3	40—47
No. 2 żółta	48½
No. 3 biała	40—46
No. 3 żółta	43—48
OWIES (buszel)	
No. 2	32
No. 2 biały	34
No. 3	31—32½
No. 3 biały	32—34
No. 4	31
No. 4 biały	31½—32
Standard	33—36
SIANO (100 funtów)	
Wyborna tymotka	13.00—13.50
No. 1	12.50
No. 2	12.50
Miejscowa	9.00
Wieprzowina (100 funtów)	17.50
Smalec	9.85
Żeberka	8.50
SŁOMA (100 funtów)	
Żytnia	8.00—9.00
Przenicznia	6.00—7.00
Owsiana	6.00—7.00
Ryżowa	8.00—9.25
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	13
Ser twins	13
Ser brick	11
Szwajcarski	11—12
Limburski	10
Masło śmietankowe	31
Firsts	23—25
Seconds	18—20
Dairies	25
Jaja, (tuzin)	21—23
Niesortowa	20—22
DROB (funt)	
Kury (żywe)	12
Indyki (żywe)	12—13
Kurczęta (żywe)	12½
Kaczki	12—14
Gęsi tuzin	6.00—9.00
OWOCE	
Jabłka (beczka)	1.25—4.00
Cytryny (pudło)	3.50—3.75
Banany (pęk)	1.00—1.50
KARTOFLE (buszel)	38—45
Słodkie (beczka)	2.65—2.75